Nr. 125. Lwów. — Wtorek dnia 1. Czerwca. **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	2 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nikodema M.
Jutro: Erazma B.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 3 m. 58 7 | Długość dn. g. 15 m. 58·9
Zachód „ g. 7 m. 57·6 | Przybyło „ 2·2 minuty

Lwów 31 maja.

Wiadomości, jakie otrzymujemy z Wiednia, przedstawiają sytuację w coraz gorszem świetle. Wczoraj i w sobotę toczyły się poufne narady, konferencje, dyskusje. Że na ich tle utworzono mnóstwo plotek, to się samo przez się rozumie. To jednak jest pewnem, że hr. Taaffe w obec kilku mężów politycznych wybitnego stanowiska oświadczył stanowczo i kategorycznie: „Nazajutrz po uchwaleniu wniosku Suessa gabinet poda się do dymisji“. Donosi nam o tem telegraficznie jedna właśnie z tych osób, która to oświadczenie słyszała wprost z ust szanownego prezesa gabinetu. I dodaje od siebie, że wprawdzie hr. Taaffe jest mocno już znużony i szczerze będzie prosił Najj. Pana, aby go uwolnił, to jednak zdaje się być pewnem, iż cesarz go nie uwolni, lecz nie przyjmując jego dymisji, poleci mu rozwiązać Izbę.

Cóż wtedy? Oczywistą jest rzeczą, że dla nas nowe wybory w dzisiejszych warunkach byłyby ogromnie nie na rękę. — Nie będziemy mówili — dla czego? Bo nie chcemy przedstawiać naszym wrogom słabych stron naszej twierdzy narodowej; ale zwrócimy tylko uwagę na to, że centraliści wszelkiemi siłami prą do tego i nigdy jeszcze ich prasa nie była tak pełną sympatji dla Galicji i dla jej przemysłu naftowego, jak w danej chwili. Czytając to, co *N. Fr. Presse* pisze teraz o „świętych prawach Galicji“, o „upośledzeniu“ tego kraju, o „macoszem“ traktowaniu jego przez hr. Taaffego, o „poświęceniu interesów tego kraju dla utrzymania p. Dunajewskiego na posadzie ministerjalnej“ — czytając więc to wszystko, człowiek zapytuje siebie mimowolnie: czy świat się do góry nogami przewrócił, czy też centraliści zażyli jakichś cudownych pigułek, które mają własność, jak powiada bajka zmieniania wilków w baranów?

Ale ironiczne żarty, które równocześnie stroi sobie *Neue Presse* z naszego Koła, uwagi jej, że koniec końców pisze to ona wszystko na darmo, bo Koło polskie złożone jest z tak uległych duchów, iż nie potrafi stanąć śmiało wobec gabinetu i pokazać, że jest stronnictwem niezawisłem, broniącem śmiało interesów swego kraju, ironiczne te uwagi pokazują dokąd dąży i gdzie zysk swój widzi obóz centralistyczny. Nie o protegowanie galicyjskiego przemysłu naftowego idzie centralistom, bo na tem straciliby oni grubo, ale o rozbicie prawicy i stworzenie przepaści między Rządem a Kołem polskim, bo na tem zyskaliby oni ogromnie, a już co najmniej doszliby do tego, że teka ministra handlu (lub ewentualnie dwie teki: handlu i komunikacyj) dostałyby się im w spadku. A potem?... Potem naftowy przemysł galicyjski poszedłby do kąta, co więcej, za pomocą taryf kolejowych nowy centralistyczny minister komunikacyj postarałby się o to, aby nasi producenci naftowi nie psuli interesu wiedeńskim i węgierskim żydom-rafinatorom.

Dzisiejsza *Stara Presse* przynosi nam napisany piórem fachowem artykuł o technicznej stronie konfliktu naftowego. Dla wyjaśnienia więc sytuacji powtarzamy go w dosłownym przekładzie w całości.

Opiewa on tak:

Całe zajęcie sfer parlamentarnych zwróciło się teraz na kwestją cła naftowego, która zajmuje niezawodnie w nowelli cłowej nader wybitne stanowisko i której unormowanie jest sprawą ekonomiczną niezwykłej doniosłości.

Przewodnia myśl naszej polityki cłowej, tak przynajmniej, jak tę myśl przeprowadzono w nowelli cłowej, w tem polega, iż krajowej produkcji daje ona opiekę konieczną z powodu zagranicznej konkurencji, aby owej produkcji ile możności dopomódz w jej rozwoju. Nowella cłowa stara się zadość uczynić temu wymaganiu we wszystkich tych zmianach, które proponuje przeprowadzić w taryfie cłowej z roku 1882; ale unika (i to słusznie) przeistoczenia się w prohibicją, która, nie dopomagając naszej produkcji, przyniosłaby natomiast znaczną szkodę żywotnym naszym interesom ekonomicznym. Trzymano się tej zasady także co do cła naftowego, a rząd, chcąc się przekonać o rozmiarach opieki, której należałoby użyczyć krajowemu przemysłowi naftowemu, pominąwszy już specjalne w tym kierunku studja, dał interesantom sposobność wyrazić swe zapatrywania, sformułować i uzasadnić życzenia, jakoteż przedłożyć skargi przeciwko zagranicznej konkurencji. Następnie pomimo bogatego i wyczerpującego materjału, zebranego przez własne studja i podanego przez zeszłoroczną ankietę naftową, rząd zgodził się na ekspertyzę proponowaną przez komisją cłową, sam brał w niej udział gorliwy i dlatego może mieć pretensją do przyznania mu, że ze swej strony niczego nie zaniedbał, aby kwestją cła naftowego ze wszystkich stron należycie wyjaśnić i uczynić dojrzałą do rozwiązania.

Jeśli więc podniesiono zarzuty przeciwko pozycjom nowelli odnoszącym się do importu nafty surowej, jeżeli zaprowadzono cały szereg pozytywnych poprawek, to powstaje przedewszystkiem kwestja, czy rzeczywiście proponowane cło przez rząd nie daje krajowej produkcji dostatecznej opieki, a następnie w drugiej linji należy zbadać, czy zapowiedziane wnioski dadzą się przeprowadzić i jeśli tak, to czy użyczają potrzebnej opieki w większym, a przynajmniej w tym samym stopniu, co przedłożenie rządowe.

Nie chcemy bliżej dotykać dziejów rokowań między rządami austrjackim i węgierskim; wszak jeszcze wszyscy doskonale sobie przypominają, jak zaostrzone były te rokowania, z jaką wytrwałością austrjacki minister skarbu bronił opieki naszego przemysłu naftowego, jak gabinet węgierski na każdym kroku występował przeciw naszym żądaniom i jak dopiero po ponownych bezskutecznych konferencjach zgodzono się na tę pozycję nowelli, która wyznacza cło dla nafty. Wyjdziemy raczej z tego stanowiska, że w kwestji cła rozstrzygającem dla nas będzie to, czy proponowane cło wystarcza do obrony naszej industrji i jeżeli wystarcza, to fakt ten sam przez się decyduje o jego przyjęciu. Owóż przedewszystkiem trzeba zbadać, jak wysokie są koszta rafinowania tak zwanego kaukaskiego sztucznego surowca, jeśli ów surowiec najtańszą drogą przez Tryjest dostanie się rafinowany do Wiednia, przyczem oczywiście należy uwzględnić cło w wysokości 1 zł. 42 ct.; a jakie są koszta rafinowania galicyjskiego oleju surowego. Na podstawie fachowego obrachowania przez członków ankiety, rafinowanie 100 klg. kaukaskiego 80-procentowego sztucznego surowca loco Wiedeń kosztuje 18 zł. 17 ct.; natomiast rafinowanie galicyjskiego oleju surowego o 60%, z uwzględnieniem ułatwionego teraz transportu przez kolej Kołomyja-Słoboda rungurska kosztuje 17 *zł.* 29 ct.; tak więc należytość cłowa w wysokości 1 zł. 42 ct. zapewnia 88 ct. protekcji od 100 klg. Nawet przy obrobieniu galicyjskiego surowca na gorszy gatunek oleju do oświetlenia same koszta rafinowania 100 klg. nafty obliczono na 17 zł. 92 ct.; tak więc nawet dla gorszej jakości pozostaje w stosunku do oleju kaukaskiego zysk 25 ct. od 100 klg.

Pokazuje się przeto z tych dat i obliczeń fachowych, że należytość cłowa nałożona w wysokości 1 zł. 42 ct. na import zagranicznych olejów cłowych zupełnie wystarcza ku ochronie krajowego przemysłu naftowego i ku ubezpieczeniu jego pomyślnego rozwoju. Więc chodzi teraz tylko o to jeszcze, czy rozmaite żądania interesantów i zapowiedziane wnioski członków parlamentu lepiej odpowiadają temu celowi, aniżeli przedłożenie rządowe i czy wogóle dadzą się one uskutecznić. Owóż galicyjscy producenci surowca domagają się, aby wszystkie kompozycje surowca i olejów już destylowanych, tj. wszystkie tak zwane surowce sztuczne oclono tak samo, jak rafinaty. Już ekspertyza rzeczoznawców w komisji cłowej wskazała trudności, na które napotykać się musi przy umiejętnem rozpoznawaniu surowców prawdziwych od surowców sztucznych. Galicyjscy producenci proponują, aby za olej sztuczny uważano produkt, zawierający więcej niż 42% „średniówki,“ to jest tego w surowcu zawartego oleju, który przy temperaturze od 150° do 270° ulatnia się w postaci pary. Owóż wszystkie takie oleje mają opłacać cło w wysokości 10 reńskich złotem. Wedle brzmienia i ducha naszej taryfy cłowej, należy każdy olej, który bez poprzedniego rafinowania nie może być użyty do oświetlenia, uważać za olej surowy.

Więc przytoczona propozycja sprzeczna jest z duchem i z brzmieniem naszej taryfy cłowej, a byłaby także niemożliwem przeprowadzić ją w praktyce, gdyż kompozycja surowców daje rozmaite procenty średniówki, których z góry oznaczyć niepodobna.

Na podstawie proponowanego kryterjum możnaby stosownie do okoliczności oznaczyć mięszaniną prawdziwych surowców, jako surowiec sztuczny, co byłoby niegodne z zasadami sprawiedliwej taryfy cłowej. O cle może decydować jedynie wartość surowca, którą można zbadać przez próbną destylacją; ale owa wartość jest efektem problematycznym, ponieważ nie można uregulować pewnej stałej granicy temperatury ze względu na tę okoliczność, iż rozmaite surowce dla uwolnienia oleju świetlnego, wymagają rozmaitej temperatury. Dla tego rząd postanowił zrezygnować z wszelkiej destylacji próbnej, ponieważ ona nigdy nie daje pozytywnego rezultatu. A przytem oclenie olejów sztucznych jako rafinatów, nie przydałoby się także na nic krajowej produkcji surowej. Owszem umożliwiłoby ono tylko to, iż przez stosowne zmięszanie rafinatów z surowcami, wprowadzanoby znowu rafinaty za opłatą 1 złr. 10 cnt., — należącą się od surowców, z czego nietylko wynikłaby dotkliwa strata dla skarbu, lecz także opieka krajowej produkcji naftowej stałaby się iluzoryczną.

Inna poprawka, zapowiedziana przez posła Ed. Suessa wychodzi z tej zasady, iż wszystkie importowane surowce mają być oclone jednakowo, jak gdyby były rafinatem.

Cło od 100 kilogramów surowca proponowane jest przez wnioskodawcę na 9 reńskich w złocie, z której to kwoty ma się restytuować wydatek na zużycie i cło od niedających się zużytkować odpadków. Cło za rafinowaną naftę ma zaś pozostać niezmienione w wysokości 10 złr. Wedle wniosku Suessa okazałaby się wedle ścisłych obliczeń za rafinowanie krajowych olejów w stosunku do 80-procentowych olejów kaukaskich premja w wysokości 1 złr. Przy naj-

lepszych kaukaskich 85-procentowych olejach premja tu wynosiłaby 1 złr. 5 cnt., a przy 92-procentowych surowcach amerykańskich 1 złr. 15 cnt.

Gdy koszta rafinowania wedle rzeczoznawców ankiety naftowej wynoszą 1 złr. od 100 kilogr., to wynikałaby z wniosku Suessa ta konsekwencja, iż krajowe rafinerje musiałyby wstrzymać swą pracę.

Dopiero cło 7 złr. w złocie dałoby stosowną premją, ale w takim razie byłoby bezwątpienia o wiele pożyteczniej rafinować olej amerykański, co wyrządziłoby wielką szkodę rafinerjom krajowym. Ponieważ w Austro-Węgrach nie ma dostatecznej ilości surowca i ponieważ skutkiem tego import jest rzeczą nieodzowną, wreszcie ponieważ rafinerjom naszym zabezpieczyć należy dostateczną premję, więc wniosek Suessa nietylko, że rozmijałby się z celem lecz byłby połączony z pokrzywdzeniem naszych rafineryj. Do pewnego stopnia jest on nawet niewykonalny, gdyż wedle wymienionego wniosku nie wolno byłoby rafinować w jednej i tej samej rafinerji surowca zagranicznego i galicyjskiego.

Gdy wysnujemy z tego, co powiedzieliśmy, ostateczny wynik, to pokaże się, że należytość cłowa, projektowana przez rząd, użycza produkcji krajowej dostatecznej opieki, gdyż zabezpiecza ją od wszystkich sztucznych surowców, mieszczących w sobie 78% oleju świetlanego, podczas gdy wedle dotychczasowej taryfy zabezpieczona była nasza produkcja od surowców, mających najwyżej 65% oleju świetlanego.

Natomiast rozmaite poprawki czy to galicyjskich producentów, czy posła Suessa nie dają żadnej opieki galicyjskiemu przemysłowi naftowemu. Umniejszyłyby one dochód cłowy a skutek ich byłby tylko ten, że ich przyjęcie zachwiałoby przyjęcie do skutku nowelli cłowej, lub co najmniej znacznieby ją opóźniło. Trzeba przeto tylko bez uprzedzenia, trzeźwo rozważyć wszystkie daty, aby przyjść do przekonania, że nie chodzi o to, aby się zadowolnić dobrem wobec czegoś lepszego, lecz że jedynie przedłożenie rządowe co do cła naftowego może krajową produkcją i krajowy przemysł strzedz i wspierać w rozwoju".

Sprawy polityczne.

Nasze sprawy. Pruska Izba deputowanych przyjęła w piątek po bardzo żywych obradach etat dodatkowy, zawierający 2,900.000 marek na germanizacją ziem polskich pruskiej monarchji. Etat ten dodatkowy ma, na ten raz przynajmniej, zakończyć szereg antipolskich projektów. Izba przyjęła go w drugiem czytaniu, jak przewidzieć było można, mimo wystąpień posłów naszych pp. Mottego, ks. Neubauera i ks. dr. Jażdżewskiego i gorącego poparcia ich przez członków frakcji centrum pp. dr. Porscha, Szmulę, dr. Windhorsta i Schorlemera z Alst. Sprawozdanie z przebiegu piątkowego posiedzenia, podamy jutro.

Sprawa wschodnia. W sobotę złożono parlamentowi francuskiemu żółtą księgę z aktami dotyczącymi spraw wschodnich od 18 września przeszłego roku do 11 maja bieżącego. — Księga w ogóle zawiera 727 aktów, nie rzucających wcale nowego światła na międzynarodową akcją. Godne są uwagi tylko doniesienia francuskiego jeneralnego konsula w Sofji o misji hr. Khevenhüllera do ks. Aleksandra wnet po wkroczeniu wojsk bułgarskich do Serbji. Doniesienia te potwierdzają, że austrjacki poseł w Belgradzie istotnie zagroził, iż gdyby wojska bułgarskie posuwały się w głąb Serbji, to spotkałyby armją austro-węgierską. Ale po chwilowem niezadowoleniu, zrozumiano w Sofji to oświadczenie jako akcją zarówno przyjazną dla Serbji jak dla Bułgarji, dowiedziano się bowiem, że dalsza wojna serbsko-bułgarska doprowadziłaby nieuchronnie do okupacji rosyjskiej. Pojęto więc wystąpienie Austrji jako życzliwą przestrogę, udzieloną w formie może cokolwiek za ostrej, ale jedynie możliwej ze względu na więzy łączące trzy północne mocarstwa i z wdzięcznością przyjęto austrjackie *memento*. Z żółtej księgi widać dalej, że car kilka razy oświadczał w obec dyplomatów chęć zachowania ścisłego porozumienia z Europą we wszystkich kwestjach bałkańskich, a dzięki tej lojalnej postawie petersburskiego rządu, dzięki energji niemieckiej, wyrozumiałości austrjackiej dla Serbów i Bułgarów, oraz dzięki zgodności gabinetu angielskiego z niemieckim w sprawie greckiej, udało się Europie utrzymać pokój, — ustawicznie wiszący na włosku.

Z korespondecji dyplomatycznej między hr. Herbertem Bismarkiem a p. Freycinetem widać że znane wystąpienie Francji w sprawie greckiej uznano w Europie za korzystne, bo odsłoniło w całości dwulicową grę Delyannisa, którego postać przedstawia się nieładnie w świetle aktów, zebranych w żółtej księdze. On wygląda czarnym jak węgiel, ale zresztą wszyscy i wszystko w Europie, nie wyjmując oczywiście Francji i jej dyplomatów, jest godne uznania. Oto wszystko, co w krótkiej recenzji można powiedzieć o żółtej księdze. Obaczymy co powie księga włoska, którą rząd zamierza przedstawić rzymskiemu parlamentowi wnet po zebraniu się jego, co nastąpi w pierwszych dniach lipca.

Niemcy. W północnej części cesarstwa zmowy robotników fabrycznych i rzemieślników stały się wypadkami powszednimi. W Berlinie zabastowali murarze, w Duisburgu chłopi powołani do wojska, zmówiwszy się z robotnikami, wyprawili burdę, która doprowadziła do starcia z policją i aresztowań. Pojawiły się plakaty socjalistyczne i wezwania do zaprzestania robót na fabrykach, wreszcie w Neumünsterze czeladnicy, fermerzy i robotnicy wiejscy zawiesili wypełnianie kontraktowych obowiązków i utworzyli związek, którego celem propagowanie ogólnej robotniczej zmowy. Ma być tam zaprowadzony stan małego oblężenia.

Projekt nowego opodatkowania wódki napotkał na wielkie trudności w parlamentarnej komisji. Nawet konserwatyści są mu przeciwni i lubo w zasadzie zgadzają się na opodatkowanie większe, ale nie na takie i nie na tej oparte zasadzie, jak rząd zaprojektował.

Przed kilku dniami telegram doniósł, że ks. Bismark zgodził się na powrót do Niemiec zakonu OO. Jezuitów. Dziś zapewnia gadzinowy *Hamb. Corr.* że wiadomość ta jest co najmniej przedwczesną, bo rokowania w tej sprawie wcale się nie toczyły z Watykanem.

Francja. Dla projektu o wydaleniu książąt parlament wybrał komisją z jedynastu członków. Sześciu z nich są za bezwzględnem i niezwłocznem wydaleniem wszystkich książąt, jak tego żądał dawny projekt Floqueta. Więc z projektu rządowego, który żąda bannicji tylko niektórych książąt, są oni niezadowolnieni i uważają go za nieużyteczny. Pięciu zaś członków komisji, z których trzej należą do prawicy, a dwaj do radykalnego obozu, są przeciwni projektowi w jakiejkolwiek formie. W ogóle występuje wyraźnie fakt, że tylko oportuniści gwałtownie się domagają bannicji, a sekundują im w tem anarchiści. *Journal des Débats* i kilka innych poważnych dzienników występują przeciw bannicji, dowodząc, że ona może ogromnie zaszkodzić republice w stosunkach międzynarodowych.

Korespondencje.

Paryż 21 maja.

(WK.) „Bodajbyś był gorący albo zimny, ale iżeś jest letni, pocznę cię wyrzucać z ust moich!"

„Tak, pocznę cię wyrzucać z ust moich, panie Freycinet, bo jesteś ciepłe piwo, jesteś egoistą do szpiku, jesteś balonem nadętym próżnością. Radykaliści nie są z ciebie zadowolnieni, bo nie dotrzymałeś ani jednego przyrzeczenia, które stanąwszy u steru złożyłeś w urzędowym programie dla pozyskania ich względów. Z Chinami zawarłeś wcale niezaszczytny pokój, zmniejszywszy przez to na azjatyckim wschodzie powagę Francji. Polityką w sprawie greckiej skompromitowałeś republikę, odosobniłeś ją tak, że nawet ostatni bankier z Galaty piastra nie da za twoję przyjaźń. Z Kościołem zadarłeś się bez potrzeby, doprowadziwszy do rozlewu krwi w Châteauvilainie i do tego, że już nie Francja jest opiekunką chrześcjan w Chinach. W sprawie dekazwillskiej chwiejność doprowadziłeś do szczytu doskonałości, jednego dnia posyłałeś żandarmów przeciw robotnikom, drugiego napędzałeś właścicieli kopalń do kapitulacji przed zmową; raz aresztowałeś Rocha i Duc-Quercy'ego, nazajutrz kazałeś pierwszego z nich uwolnić, bo tego zażądało pięciu obskurnych anarchistów i jeden doktor medycyny, któremu się upstrzyło, że ponieważ raz porucznik artylerji stał się cezarem, potem drugi raz przechrzta adwokat wykierował się na dyktatora, więc za trzecim razem pospolity chirurg bez pacjentów może być co najmniej prokonsulem. Chciałeś zdobyć dla Francji Hebrydy — Anglja dała ci szczutka w sam koniec ostrego nosa, a tyś ani nawet nie kichnął. Chciałeś Rosji pokazać, że urzędnicy dyplomatyczni republiki od ciebie zależą i odwołałeś jen. Apperta; Rosja za to kopnęła cię nogą, a tyś się uśmiechnął i wyszeptał przez łzy bólu „merci!.." Tak, panie Freycinet, zasłużyłeś się nielada, i zupełnie słusznie żywią nadzieję, że za to wszystko parlament potężnie zmyje ci głowę, a twój inspirator, twój maitre, twoja głowa, ów chirurg bez pacjentów, robiący politykę, słowem Clémenceau, ani się nawet nie poruszy, żeby cię obronić, boć już jest jako wyciśnięta cytryna. — Więc umyśliłeś zreperować swą sytuację, czemś się radykalistom przysłużyć, pokazać im, żeś wielki człowiek bodaj do małych interesów i dla tego podniosłeś tę nędzną komedję z niebezpieczeństwem dla Francji rodziny Orleanów, którą chcesz skazać na banicję. Ha, to prawda, musisz się czemś ratować!..."

To nie są moje słowa. To są słowa nieznanego autora, który wydrukował je dużemi literami na małych ćwiartkach i kazał chłopcom sprzedającym dzienniki rozdawać publiczności na ulicach, w kawiarniach, w teatrach, — wszędzie.

Słowa są ostre, ale — sprawiedliwe. Prawdą jest, że pan Freycinet, ratując siebie przed gniewami radykalistów i szyderstwami oportunistów umyślił zasłużyć się wygnaniem hrabiego Paryża.

Bo czemże właściwie ten hrabia zawinił? Zaręczynowe jego córki z następcą portugalskiego tronu uroczystości sprawiły silne wrażenie. Z ogromnym przepychem, przy udziale rojalistycznych rodzin, dyplomatów i dygnitarzy odbyły się te świetne gody, budząc zazdrość i upokorzenie w mieszczańskim rządzie, w parwenjuszowskich figurach, stojących u szczytu dzisiejszej Francji. Ale mniejsza o zazdrość i upokorzenie. To gorsza, to właśnie niebezpieczna dla republiki, że burżuazja czytając opisy uroczystości weselnych, kupcy, rachując zarobki otrzymane za dostawy różne dla księżnicki Amelji, niezawodnie w skrytości ducha pomyśleli, że przecież to dobrze, gdy są królewięta, bo ich zabawy, małżeństwa, nawet pogrzeby tworzą ruch w przemyśle, handel lepiej idzie, złoto się obraca. Krawcy, szewcy, rękawicznicy, konfekcjoniści nic nie zarobili na małżeństwie panny Grévy z panem Wilsonem, a zarobili grubo na ślubie księżniczki Amelji z portugalskim infantem. Niech więc żyją królewięta. — Oto niebezpieczny dla republiki okrzyk! Precz tedy z hrabią Paryża! Ostatecznie los jego rozstrzygnie się w przyszły wtorek, najdalej we środę, to jest 25, albo 26 b. m. Obaczymy.

Wypada mi bodaj pobieżnie wspomnieć o przyjęciu u hr. Paryża, tem przyjęciu, które tak rozgniewało republikanów. Pałac Galliera, zamieszkiwany przez teraźniejszą głowę domu orleańskiego, wystawiony był na początku XVIII wieku przez marszałka Montmorency ks. Tingry i szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie uległ zburzeniu podczas komuny.

Punktualnie o godzinie 9 wieczorem, jak było zapowiedziano, rozpoczęła się wielka defilada gości, którzy winni byli specjalnemu urzędnikowi oddawać swe karty zapraszające; w ciągu kilku godzin przewinęło się przez wspaniałe salony Galliera do 4.000 osób. Narzeczona księcia portugalskiego miała na sobie białą suknię z atłasu i tiulu, a żaden klejnot nie podnosił świetności tego dziewiczego stroju; matka jej zaś przywdziała wspaniałą błękitną pluszową tualetę i cenny garnitur z pereł. Wszyscy członkowie rodziny Orleanów, jako jeden mąż stanęli do apelu, nie brakło nawet owdowiałej, w grubą żałobę przyodzianej, księżnej Klementyny, sasko-koburgsko-gotajskiej. Około północy, gdy tłumy gości się rozproszyły, rodzina Orleanów wraz z garstką poufniejszych przyjaciół zasiadła do wieczerzy na 80 osób przygotowanej. Podarunki ślubne, jakie otrzymała księżniczka Amelja od krewnych, przyjaciół i wiernych sprzymierzeńców, wystawione były na widok publiczny w salonach przyjęcia. Darów tych jest moc taka wielka, że wyliczenie ich zajęło cztery szpalty drobnego druku w paryskiem *Figaro*. Na żądanie wyraźne hr. Paryża cała wyprawa córki kupiona była we Francji. Hrabia największą wartość zdawał się przywiązywać do podarunków nadesłanych z różnych części kraju, albowiem stanowią one dowód wiernopoddańczych uczuć danych miast i prowincji.

Z pomiędzy tych darów odznaczał się gustem i pięknością ofiarowany przez Paryżanki gerydon stołowy w kształcie okrętu. Mieszczanki Bretanji nadesłały srebrny posążek św. Anny z Away, panie z nad Saony i Loary lustro w cyzelowanych ramach srebrnych; z Eu i Tréport krucyfiks z kości słoniowej (przedmiot przemysłu stron tamtejszych) z herbami Francji i Portugalji; „rojaliści rady jeneralnej dolnej Loary" nadesłali dwa połączone serca brylantowe z lilją w środku, w kształcie broszki itd. Hr. Paryża z małżonką ofiarował córce swej dyadem, naszyjnik, broszkę i kolczyki z nader kosztownych szmaragdów. Księstwo Chartres przysłali w darze dziewięć białych pereł i wachlarz z jasnego szyldkretu, ozdobiony bukietem z róż, malowanym przez księżnę; książę Aumal broszę ze szmaragdów i brylantów, księstwo Joinville trzynaście białych pereł, król dom Francisco misternej roboty złoty naszyjnik z bandelokami z pereł, królowa Izabella półksiężyc z brylantów, księżna Czartoryska broszę z trzema wielkiemi żółtemi brylantami.

Hrabia z całą rodziną od kilku dni bawi już w Lizbonie, a Paryż po odbytych uroczystościach znowu nudziłby się śmiertelnie, gdyby nie dwa procesa — równie monstrualne i charakterystyczne.

Pierwszy proces wytoczył zakon św. Łazarza rządowi. Wiecie, że kongregacje duchowne francuskie zostały obłożone przed kilku laty specjalnemi podatkami, aby zaś rząd mógł je ściągnąć, należało przedewszystkiem oszacować tak zwane dobra „martwej ręki“, nietylko w postaci posiadłości nieruchomych, ale też i nieruchomości. Do tych ostatnich skarb francuski zalicza także relikwie świętych, i chce nietylko oznaczyć zawierające je kosztowne monstrancje, ale pragnie też oszacować same relikwie. Zakon św. Łazarza podniósł żywy protest przeciw ocenianiu relikwi św. Wincentego a Paulo i sprawę oddał na drogę sądową. Koła klerykalne Francji z wielkiem natężeniem wyczekują rozstrzygnięcia niezwykłego procesu.

Nieprawdaż, że to genialna myśl: otaksować relikwie! Niechby jeszcze na taksatora powołano żyda.

Drugi proces — to właśnie sprawa żyda z nieszczęśliwym autorem „Francji zżydowiałej“ (*La France juive*), p. Edwardem Drumond'em. O tej książce i o napaściach żydów na autora już wspomniałem w poprzednim liście. Z jednym z tych żydów, z redaktorem *Gaulois*, Eugenjuszem Mayerem, stanął Drumond do pojedynku. Skrzyżowano szable, przeciwnicy natarli na siebie... w tem nagle Mayer chwyta lewą ręką za szpadę Drumonda, a prawą wymierza mu cios w piersi. Sekundanci krzyczą, Drumond odskakuje, Mayer się cofa, przeprasza, powiada, że jest nerwowy, że to zburzonych nerwów skutek.

Przeciwnicy tedy znowu idą na siebie — ledwo jednak się starli, nerwy znowu zburzyły się w Mayerze, chwycił lewą ręką za szpadę Drumonda, a prawą wbił mu w brzuch swoję szpadę...

Drumond leży walcząc ze śmiercią, a nerwowego Mayera wzięła w obroty prokuratorja. Schudł od tego mocno, ale choć tuszy się pozbył, głowy nie stracił, postarał się o to, że jego sprawa wniesiona będzie nie przed sąd policji poprawczej, ale przed sąd przysięgłych. Jest to połowa wygranej. Sąd policyjny skazałby go na pół roku kozy, sąd przysięgłych może albo skazać na galery, albo uwolnić, innego wyboru nie ma. Więc uwolni, bo jakże na galery posłać za nerwy! Coby o tem powiedzieli wszyscy ludzie nerwowi, a oni są przecież dzisiaj większością.

Londyn 24. maja.

(*W*) Najmocniej przepraszam za długie milczenie, ale doprawdy nic pewnego nie mogłem donieść; domysłów zaś moich nie potrzebujecie; gdyby wam szło o nie, moglibyście wziąć do ręki pierwszą lepszą tutejszą gazetę i dowiedzielibyście się, że może będzie tak, a może będzie inaczej.

Co jest znamieniem teraźniejszej chwili?

Zupełne osłupienie, kompletna wieża Babel, gorycz, niesmak, upadek ducha, przekonanie, że stary gmach Anglji nieuniknienie ku upadkowi się kłoni.

Dawno nie zajrzał do mnie mój serdeczny przyjaciel, sir Cobbins. Znacie już jego baryłkowatą na krótkich nóżkach figurkę, z wiecznie pogodnym uśmiechem na księżycowem obliczu i z rozumnemi, bystremi oczami. Siadłem więc do cabu i noga za nogą w dwie godziny zawlokłem się na Piccadily. Szanownego członka Izby gmin i prezesa Towarzystwa historyczno-politycznego znalazłem tak zmienionego, jak żeby był po ciężkiej chorobie. Wychódł, pożółkł, obwisły mu policzki, kąty ust zagięły się ku brodzie, niegolonej pewnie od tygodnia. No, to niezawodny znak wielkiego przygnębienia.

Spojrzał na mnie mętnym wzrokiem, opuścił ciężkie powieki i ręką wskazał mi miejsce obok siebie.

— Sir Cobbins! — rzekłem ze współczuciem.

— Jestem nim... jeszcze... tak przynajmniej sądzę.

— Jeszcze?

— A tak... tak... Cobbins wig, syn Cobbinsa wiga i wnuk Cobbinsa wiga i prawnuk Cobbinsa wiga. O nadpradziadku nie mówię, bo mniemam, że dość tego, iż cztery pokolenia wigów Cobbinsów za uszy ciągnęły Anglję ku przepaści.

— Więc sądzisz pan...?

— Sądzę, sir, sądzę. Lat sto, dwieście jeszcze i Anglja stanie się tem, czem jest dziś Wenecja, ta groźna niegdyś pani mórz. Wszystko, co się zaczęło, koniec mieć musi... taki rzeczy porządek. Anglji teraz wypadają zęby, strasznie prędko wypadają! Za wiele żyła, może nadużywała, teraz szybko ku starości pędzi.

Zamilkł, skrzywił się i dorzucił:

— A teraz różne liszaje i pasożyty ją obsiadają. Fe!

Pojmiecie łatwo moje zdumienie, że mógł tak mówić Anglik, to jest wogóle człek przesadnie z swej ojczyzny dumny. Była to widocznie chwila, silnego rozdrażnienia.

— Ale niech-że mi sir wytłómaczy... — odezwałem się z pewnem zakłopotaniem.

— O, z chęcią!... Achilles jest wzorem męskiej siły, zręczności bojowej, rycerskiej odwagi. Są to niezawodnie przymioty wrodzone, ale czemu z taką brawurą niemi się afiszował? czemu nigdy nie drgnęło mu serce trwogą? Bo wiedział, że go skaleczyć można tylko w piętę. Potrzebował jeno piętę opancerzyć, zamknąć na dziesięć kłódek i mógł spokojnie pić grog w nabitem dziale. W pięcie zatem było źródło jego mocy, chociaż i źródło śmiertelności. To samo z Anglją. Źródłem jej mocy i jej śmiertelności, słowem jej piętą achillesową jest arystokratyczny ustrój. Mniej więcej przed laty pięćdziesięciu myśmy niebacznie poczęli go nadwerężać — no, i organizm począł szwankować, czem dalej, tem choroba rozwijała się silniej i oto mamy... Nowym ideom, które trzeba było ciągnąć na stos, bo choć wogóle mogły być dobre i innym ludom pożyteczne, ale nasz państwowy organizm burzyły, — tym nowym ideom wciąż robiliśmy małe ustępstwa, bo już oprzeć się im nie mieliśmy siły, pierwotny grzech nadwerężenia arystokratycznego ustroju osłabił nas. Europa zmałpowała u nas parlamentaryzm, skoszlawiła go, a teraz my to wypaczone monstrum przeszczepiamy na nasz grunt. Cóż dziwnego, że mamy już cztery uznane stronnictwa w izbie, a piąte i szóste na ulicy! — socjalistów jakichś i anarchistów!... Rozumiesz sir teraz, że Anglja jest na pochyłości? A jeśli tak, to się stoczyć musi. Będziemy czasami wstrzymywali jej rozpęd, lecz nie na długo, bo ręce zdrętwieją.

Teraz szybko się stacza, a pójdzie to wciąż coraz prędzej na mocy powszechnego prawa o ruchu spadających ciał. Lecz czemu tak prędko idzie ten rozkład? Ba! Mamy królowę, która nie króluje, lecz jeno patrzy w wieko trumny swego księcia - małżonka i nieobecnością swą na tronie uczy nas, że ostatecznie on przecież może być pusty, świat fizyczny nie przewróci się od tego do góry nogami i plumpuddingi, rostbify i portery nie zmienią smaku. A czegoż więcej plebsowi potrzeba? Mamy przytem Gladstona, który — na honor! — żyje za długo. Jest to najpoczciwszy z ludzi, największy z ideologów. Kazałbym go wypchać i złożyć pod szkłem w Brytyjskiem Muzeum. Niechby swą mumją przypominał ludziom co może zrobić minister-doktryner, choć najlepszy, najzacniejszy człowiek!... Gdybyż przynajmniej to nieszczęście przytrafiło się Anglji wcześniej o lat trzydzieście! Moglibyśmy całą uwagę skupić na domowych dolegliwościach naszych i możebyśmy się uleczyli, ale teraz wieloryb ma rywala!

— Sir myślisz o Niemcach?

— Niemcy?... Hum! Niezawodnie i to aspiracji do spadku po nas, ale nie myślę, żeby im się udało szeroko rozpostrzeć skrzydła. Słowianie będą ich wciąż krępowali, coraz mocniej następując na gardło. Dwudzieste stulecie wypełni się śmiertelną walką tych dwóch ras. Mam na myśli innego rywala Anglji na morzach: Amerykę Północną. Zbliża się czas, w którym ona stanie się monarchją, a wtedy nietylko kupieckie interesa będą ją zajmowały. W kwestji irlandzkiej ona już dziś nas podcina. — Cała jak jeden mąż stoi po stronie tych kartoflarzy...

— Jakże w tej chwili stoi ta sprawa nie w Izbie, lecz w klubach?

— Wcale nie stoi, chwieje się jak pijana. — Gladstone zwleka, żąda aby tylko trzy razy na tydzień zajmowała się Izba irlandzkiemi billami, a jednocześnie podnieca działalność prowincjonalnych towarzystw liberalnych w nadziei, że w końcu parlament ulegnie ich presji. Między wigami trzy skrystalizowały się partje: Chamberlaniści, zwani także radykalistami birminghamskimi, zgadzają się na autonomją, ale słyszeć nie chcą o billu agrarnym, t. j. o kupnie Irlandczykom ziemi za angielskie pieniądze; — Hartingtończycy autonomją rozumieją jako samorząd hrabstw, a bill agrarny zostawiają po

39)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Teraz zastępował on Paakera w Syrji, źle, zdaniem kwatermistrza, a jednak nagradzany pochwałami, dla tego, że hultaj umiał gładkie słówka szybko rzucać na papyrus.

Przyzwyczajony do samotności Paaker zagłębił się w sobie, zapominając zupełnie o swojem otoczeniu, nawet o wdowie, która usiadłszy pilnie się w niego wpatrywała.

On patrzał w próżnię a w głowie tłoczyły mu się myśli bezładne. Czuł się ciężko pokrzywdzonym. Wszystko co czuł było jakieś mgliste i niejasne; miłość mięszała się z nienawiścią i jednej tylko rzeczy spodziewał się niewątpliwie: posiadania pięknej Nefert.

Bogowie niemało dłużni mu byli! Ileż on to im ofiarował, a jakże mało za to od nich uzyskał! Jedna tylko rzecz mogła mu wynagrodzić zmarnowane życie, i zdało mu się też, że na nią może liczyć z taką pewnością, jak na kapitał w dobre ręce wypożyczony.

W tej chwili gorżkie uczucia zatruły mu słodkie nadzieje i nadaremnie usiłował spokój odzyskać i jasno przedstawić sobie położenie.

Na takiej drodze rozstajnej nie mógł spodziewać się rozstrzygnięcia ani po żadnym amulecie, ani po żadnej z używanych przez siebie sztuczek. Tutaj trzeba było pomyśleć i plan jakiś ułożyć, a on nic wymyślić, nic postanowić nie był w stanie.

Nagle zerwał się, chwycił się za rozpalone czoło, gdyż przypomniał sobie, gdzie się znajduje, przypomniał sobie o matce swojej ukochanej i o rozmowie z Katuti i o tem jak ona mówiła, że potrafiłaby mężami nawet pokierować.

— Niech ona myśli za mnie — mruknął do siebie — moja rzecz działać.

Wolnym krokiem przystąpił do niej i rzekł

— A więc tak, jesteśmy sprzymierzeńcami.

— Przeciw Ramzesowi a za Anim — odrzekła podając mu drobną prawicę.

— Za kilka dni ja wyjeżdżam do Syrji; pomyśl więc tymczasem nad poleceniami, jakie mi masz dać na drogę. Pieniądze dla twego syna otrzymasz dzisiaj po zachodzie słońca. Czy mogę widzieć się z Nefert?

— W tej chwili nie, gdyż jest w świątyni na modlitwie...

— Ale jutro?

— I owszem, mój drogi. Rada będzie, że cię zobaczy i będzie ci mogła podziękować.

— Bądź zdrowa, Katuti.

— Nazywaj mnie matką — rzekła wdowa i powiała zasłoną na pożegnanie odchodzącemu.

IV.

Jak tylko Paaker zniknął za kląbami, Katuti uderzyła w tarczę metalową, a gdy zjawiła się niewolnica, zapytała się jej, czy Nefert wróciła ze świątyni.

— Właśnie w tej chwili lektyka jej zatrzymała się przed drzwiami.

— Powiedz jej, że chcę się z nią widzieć — rzekła wdowa.

Niewolnica oddaliła się, a w kilka minut potem Nefert weszła na werandę.

— Kazałaś mnie zawołać — rzekła przywitawszy się z matką i rzuciwszy się na swoje łoże. — Zmęczona jestem. Nemu, weź wachlarz i opędzaj mnie z much.

Karzeł usiadł na poduszce przy jej łożu i zaczął machać półkulistym wachlarzem ze strusich piór. Katuti jednak odebrała mu go i rzekła:

— Połóż to teraz, mamy ze sobą sam na sam coś do pomówienia.

Karzeł wzruszył ramionami i wstał, ale Nefert popatrzyła na matkę tym wzrokiem swoim, któremu oprzeć się nie było podobna i rzekła takim miękkim tonem, jak gdyby od tego szczęście lub nieszczęście jej zależało:

— Niech zostanie! Muchy dręczą mnie okropnie. Nemu przecież umie milczeć.

I objęła wielką głowę karła niby łebek pieska pokojowego i zawołała na białego kota, który zręcznie wskoczył jej na ramię i stał na niem z wygiętym grzbietem, a ona go pięknemi paluszkami głaskała.

Nemu spojrzał na swoję panią wzrokiem pytającym, a ona zwróciła się do córki i tonem napomnienia rzekła:

— Mam o bardzo ważnych rzeczach z tobą pomówić.

— Tak?... — zapytała małżonka Meny — ja przecież nie mogę dać się zjeść muchom. Jeżeli chcesz koniecznie...

— No, to niech już Nemu zostanie — rzekła Katuti głosem niańki, która rozpieszczonemu dziecku ustępuje. — On wie zresztą o co chodzi.

— A widzisz! — zawołała Nefert, pocałowała w głowę kota i dała napowrót karłowi wachlarz w rękę.

Wdowa popatrzała na córkę z szczerym żalem, przystąpiła do niej i po raz tysiączny czuła się cudowną jej pięknością wzruszoną.

— Biedne dziecko! jakże radabym oszczędzić ci tych okropności, o których raz przecie usłyszeć, raz dowiedzieć się musisz. Daj teraz pokój dziecinnej zabawie z kotem, mam ci straszne rzeczy opowiedzieć.

— To mów — odrzekła Nefert — dziś nie lękam się niczego. Horoskop powiedział mi, że gwiazda Meny stoi wśród znaków szczęśliwych, a gdym się zapytała wyroczni w świątyni Beza, odpowiedziała mi, że memu mężowi dobrze się

wolnemu działaniu prywatnych towarzystw, któreby na własne ryzyko kupowały landlordowską ziemię, parcelowały ją i sprzedawały fermerom; wreszcie Spencerzyści w drobnostkach tylko różnią się z Parnellistami. Otóż między temi partjami lawiruje Gladstone: dziś przechyla się do jednych, jutro do drugich; stąd wszyscy wigowie jak tabaka w rogu, a Gladstone śmieje się w kułak i powiada: „oni muszą głosować za billami, bo cóż poczną? Sytuacja jest taka, że chcąc mnie przegłosować, muszą wystąpić z jakiemiś pozytywnymi wnioskami, a nie są w stanie nic wymyśleć!“

— No, i tak będzie?

— Kto wie! Gladstone może grubo się zawieść. Hartington wziął na kieł i przygotowuje projekt, którego może wszyscy się chwycą, jako jedynego punktu wyjścia. Sir zapewne wie, że spora część Irlandji jest zaludniona wyłącznie przez Anglików i anglikanów pod względem wyznania. Jest to t. zw. Ulster. Tam wszyscy należą do masońskiej loży Oranżystów, którzy tak groźnie wystąpili przeciw politycznej autonomji katolickiej i celtyckiej Irlandji, któraby ich powoli pochłonęła. W samej rzeczy, jakże można część angielskiego narodu oddać w obce jarzmo! Otóż Hartington proponuje utworzyć dwa w Irlandji prowincjonalne sejmy z atrybucjami tylko w sprawach ekonomicznych — jeden w Dublinie dla hrabstw katolickich i celtyckich, drugi w Belfaście, stolicy Ulsteru, dla angielskich i protestanckich hrabstw. Zresztą wszystko zostałoby po dawnemu: Irlandja wysyłałaby jak dotąd tę samą liczbę deputowanych do jedynego na całą Wielką Brytanję parlamentu Westminsterskiego, którego artrybucje nie byłyby uszczuplone w niczem.

— Cóż na to torysi?

— Wiesz sir z ostatniej mowy Salisbury'ego, że nie chcą i tego, ale ostatecznie prędzej się zgodzą na Hartingtonowski, jak na Gladstonowski projekt.

— No, więc wyjście jest wcale nie złe.

— Tak — przeciągnął niechętnie sir Cobbins. — Zawsze to będzie ustępstwo dla Irlandczyków, rodzaj przestanku w pół drogi. Oni okrzepną i znowu szturm przypuszczą, a wtedy otrzymają wszystko, czego dziś żądają. Zostajemy tedy na pochyłości. Cała korzyść projektu Hartingtona, że Anglja zamiast przebiedz teraz ku przepaści milę, przebiegnie tylko pół mili, a resztę drogi odłoży na później.. Nie ma ratunku, rozbije się nieuniknienie!...

I zamilkł sir Cobbins i wpatrzył się w dywan zaścielający posadzkę.

Otóż, Szanowni Panowie, macie obraz sytuacji nakreślony przez wytrawnego członka parlamentu.

List do Redakcji.

Z nad Dniestru 18 maja.

(Dokończenie).

Taka wymaginowana rzemieślniczo-elementarna manufaktura nie dziw, że potyka się z humorystyką, co mojem zdaniem znowu niesłuszne, bo dobrą chęć przynajmniej uznać należy, w przeciwnym razie nikt nie byłby w możności swego zdania wolno objawić.

Natomiast przyznać trzeba, że aby podać jakąś myśl i wpajać ją w ogół za pomocą organu prasy, mającego niepośledni głos w kołach decydujących, należy poprzód rozważyć doniosłość skutków — aby na wszelkie ewentualności być przygotowanym. Czy szan. autor „listów z Pokucia,“ podając wczambuł ponury obraz dzisiejszego — według jego zdania „lichego szkolnictwa elementarnego“ — a obiecując przekształcić nasz kraj na eldorado płynące mlekiem i miodem i to bez „kosztów,“ za pomocą tworzenia elem. szkół rzemieślniczych — zdziwi się, że na jego z lekka, arabeskowo traktowane twierdzenia o rzeczach nader poważnych niejeden uśmiechnie się, że uprzedzony i nieuprzedzony, łatwo podejrzywać go może o pewne tendencyjne rozgoryczenie tych, którzy „niszczące szkoły“ tak drogo (!) opłacają?

Rodzaj takiego ciągłego podniecania budzi niepokój, podczas gdy tylko przy zupełnym spokoju tworzy się doskonały kryształ; tylko przy spokoju, cierpliwem badaniu, człowiek może przyjść do czystości poglądu i wydania sprawiedliwego sądu. Trudno odrazu zbudować, co niepokój poburzy. Kto lekkim potokiem zwraca się do każdej gałęzi nauczania ludu, zamiast silną tego ludu być podporą, ten traci stały i baczny pogląd, ciche, tyle rozkoszy przynoszące poczucie prawdy.

Że nieszczęsnem, kosztownem a mijającem się z celem przedsięwzięciem byłaby reforma „elem. szkolnictwa“ po myśli szan. autora listów z Pokucia — przyznałby on sam, gdyby zgłębił lepiej pisma, z których wyrywki rzekomo na poparcie owych twierdzeń przytoczył, a zajął się nietylko odczytami i luźnemi artykułami (pp. Siedmiograj i Harwot nie mówili o rzemiosłach w szkółkach elementarnych, bo dłubanie nożykiem, świderkiem, piłeczką, przysparza tylko pewnej „zręczności;“ o rzemiosłach była mowa w szkołach wydziałowych, przekształconych na przemysłowe); otóż gdyby czytywał uważnie, gruntownie napisane dzieła przez mężów doświadczonych, myślicieli, praktycznych na polu przemysłowem pracowników — badał ich prace traktujące poważnie o instytucjach ludzkich, szczęście, postęp, wolność na celu mające: wtedy zmieniłby nietylko jednostronne swe zapatrywania, wskutek których tak łatwo przechodzi się, dla lada nowostki, z jednego sztandaru pod drugi — ale nawet inne powziąłby przekonanie.

Bierzmy n. p. do ręki dzieło Smilesa „Self-Help“ (T. XIII, Kraków 1868). Jakże to tam uczony autor przedstawia szczęście poszczególnych obywateli i całych narodów. A przedstawia pewnie dobrze, skoro jego książka miała szesnaście wydań po 60 tysięcy egzemplarzy! — Szkoda, że szanowny autor listów „z Pokucia“ nie przytoczył coś z pomienionego dzieła „o nauce rzemiosł w szkółkach elementarnych,“ a byłby zasłużył — konia z rzędem!

Zamiast sążnistych cytatów z luźnych artykułów, podamy krótko kilka wierszów z dzieła Smilesa; powiada (na str. 418) tak: „Wszelkie ulepszenia w przemyśle następować mogą tylko przez oświatę; bez głowy bowiem i mózgu nie porusza się ani ręka, ani noga. Jestto bardzo zaszczytnie nad podniesieniem swego majątkowego stanowiska pracować, lecz praca ta niepowinna odbywać się kosztem moralnego rozwoju człowieka“.

O „ogródkach Froebla“ i ich zadaniu znajdzie każdy pouczenie w rocznikach „Szkoły“ (1874—1880). To nie są szkółki rzemiosł; tam wspiera się wrodzona czynność dzieci, według ich upodobania, — a tem samem powolnie przysposabia się i przyzwyczaja do pracy w ogóle; — nie ma więc o tem co mówić...

Schulce-Delitsch powiada, że człowiek dopiero należycie przysposobiony, uczciwy użytek z tego co umie i posiada — uczynić podoła...

Tego samego zdania są Staszic, Lilpol, Cegielski, Małachowski — i wielu innych...

Nasz Marcinkowski, w którego sercu gorzało „wiele dla ludu miłości“ — otworzywszy bazar dla ułatwienia zbytu wyrobów rzemieślniczych w Poznaniu, tak mówi o pracy swej około dobra rzemieślników: „Wiedziałem, że ludność pracy się nie ulęknie, ale dla braku nauki, praca jest małoznaczącą. Założyłem „Towarzystwo“, aby wyszukiwać młodzież z miast i wsi dla rozwinięcia w nich nauki, i przygotowania dla kraju zdolnych i użytecznych ludzi“.

Z jednej strony mamy więc mężów, którzy budują dobro Ojczyzny na odpowiednim rozwoju umysłowym człowieka przygotowując go do życia; — z drugiej strony, jako przeciwnik, stanął szan. autor listów „z Pokucia“ który szczęście i dobrobyt kraju w „szkółkach rzemieślniczych“ upatruje a według swego pomysłu w kraju pozaprowadzać doradza.

Tenże autor powie zapewne: oprócz rzemiosł można uczyć dziecko i czytania i pisania i rachunków, katechizmu, można go rozwijać, kształcić, uszlachetnić, umoralnić, uobywatelnić itp.

Można, — gdyby siły dziecka na to wystarczyły; autor listów żąda bowiem rzemiosł w całem znaczeniu wyrazu, bo każe utrzymywać z rzemiosła szkołę!

Taką szkołę rzemieślniczą możnaby porównać z pewnym rodzajem scyzoryków, które oprócz zwykłego ostrza, opatrzone są w pilniczek, dłuto, piłkę, świderek, korkociąg, wykłuwacz i nożyczki. Lecz wszystkie te narzędzia są tak małe, że w chwili gdy są potrzebne — okazuje się ich nieużyteczność.

Dziecko uczyć się powinno nie dla szkoły — lecz dla życia. W tem też leży potrzeba rozumnej reformy szkolnictwa ludowego, lecz spokojnej, dobrze obliczonej — nie wpadającej z jednej ostateczności w drugą.

---

powodzi. Namodliłam się też serdecznie. No mów teraz, ja zresztą wiem już, list brata z obozu nie zawierał w sobie nic dobrego. Przedwczoraj wieczór płakałaś a wczoraj źle wyglądałaś.

— Brat twój — rzekła Katuti — sprawił mi wielkie zmartwienie i bylibyśmy przez niego w infamją popadli...

— My? w infamją? — zapytała Nefert i w trwodze pochwyciła za kota.

— Brat twój przegrał ogromne sumy, a chcąc je odegrać, zastawił mumję swego ojca...

— Okropność! — zawołała Nefert. — To będziemy się musiały udać do króla. Ja sama do niego napiszę; dla Meny on mnie wysłucha. Ramzes jest wielki, szlachetny i nie pozwoli na to, żeby cały wierny mu ród miał popaść w hańbę przez lekkomyślnego młokosa. O tak, napiszę do niego!

Wszystko to wypowiedziała tonem dziecięcej ufności, i jak gdyby cała sprawa została załatwiona, kazała karłowi, żeby żwawiej chwiał wachlarzem.

W sercu Kakuti walczyło podziwienie z oburzeniem na nienaturalną obojętność córki. Wstrzymała się jednak z przyganą i rzekła niedbale:

— Już nie potrzebujemy niczyjej pomocy, gdyż siostrzeniec mój Paaker, dowiedziawszy się, co nam grozi, ofiarował mi swoję pomoc, dobrowolnie i nieproszony, jedynie przez dobroć serca i życzliwość.

— Poczciwy Paaker! — zawołała Nefert. — On mnie tak kochał, i pamiętasz matko, że ja go zawsze broniłam. On z pewnością dla mnie okazał się tak wspaniałomyślnym.

I roześmiała się, chwyciła kotka za głowę, przyłożyła jego chłodny pyszczek do swego nosa, wpatrzyła się w jego zielone oczy i rzekła, naśladując mowę dziecka:

— Widzisz kociu, jacy to ludzie dobrzy dla twojej pani.

Katuti znów uczuła się obrażona dziecinnem zachowaniem się córki i rzekła:

— Zdaje mi się, że nie powinnabyś bawić się i dziecinnić, gdy się o takich poważnych rzeczach z tobą mówi. Już dawno zauważyłam, że los rodziny, do której przez ojca i matkę należysz, stał się dla ciebie obojętnym, a jednak będziesz musiała pod jej dachem szukać opieki i miłości, gdy cię twój mąż...

— Cóż dalej, matko?... — zapytała Nefert podniósłszy się i oddychając szybko.

Katuti spostrzegłszy wzruszenie córki, pożałowała, że tak nieoględnie wzięła się do udzielenia jej wiadomości, gdyż ona kochała córkę i wiedziała, że jej to przykrość sprawi. Więc mówiła dalej z współczuciem:

— Dopiero co chełpiłaś się w żarcie, że ludzie są dobrzy dla ciebie. Ty zyskujesz serca samą naturą swojej istoty, tem tylko że jesteś i że jesteś taką jaką jesteś. I Mena zapewne kochał się bardzo, ale rozłączenie, mówi przysłowie, jest wrogiem wierności, i Mena...

— Co Mena?... — przerwała Nefert matce powtórnie i skrzydełka jej nosa drgać poczęły.

— Mena — rzekła Katuti stanowczo i ostro — stargał i nogami zdeptał wierność i szacunek, który ci winien...

— Mena?... — zapytała młoda kobieta z pałającemi oczyma i zerwała się z łoża, na którem siedziała.

— Tak, Mena — rzekła Katuti z naciskiem. — Brat twój pisze, że przy podziale zdobyczy nie wziął ani srebra ani złota, tylko córkę księcia danaów do namiotu swego zaprowadził. Łotr nikczemny!

— Łotr nikczemny! — zawołała Nefert powtarzając słowa matki.

Katuti cofnęła się aż przestraszona, tak do niepoznania zmieniła się jej łagodna, ociężała, dziecinna córka.

Wyglądała jak prześliczny demon zemsty. Oczy jej iskry ciskały, pierś dyszała gwałtownie, drżała na całem ciele. Z niezwykłą siłą i energją chwyciła karła za rękę, zawlokła do drzwi do wewnętrznych izb prowadzących otwarła je, malca wypchnęła za próg, zamknęła drzwi na klucz, a potem z blademi wargami przystąpiła do matki.

— Łotrem nikczemnym nazwałaś go? — zawołała ledwie hamując uniesienie, stłumionym ale chrypliwym głosem — łotrem nikczemnym!... Cofnij to słowo, matko, cofnij je albo...

Katuti pobladła mocno i rzekła łagodniej

— Wyrazy tę brzmią może za ostro, ale on złamał wiarę i ciebie publicznie zbezcześcił.

— I ja mam temu wierzyć? — rzekła Nefert z gorżką ironią. — Ja mam wierzyć temu, dla tego, że ci to napisał ten bezwstydny młokos, który przegrał w kości zwłoki ojca i cześć swojej rodziny; dla tego że to powiedział prawdziwy łotr, który padłby martwy od jednego policzka z ręki mojego męża. Patrz na mnie matko! To są moje oczy! Gdyby ten tam postument był namiotem Meny, a ty byłabyś Mena i najpiękniejsze kobiety wprowadziłabyś do twego namiotu, i gdyby te oczy widziały to, i jeszcze raz i po raz trzeci widziały, to ja śmiałabym się tylko, jak się teraz śmieję i powiedziałabym: „Kto wie co on tam tym pięknym ma dać albo obwieścić — a nawet na chwilę nie zwątpiłabym o jego wierności, gdyż syn twój jest fałszywy, a Mena jest prawy. Ozyris złamał wiarę Izydzie, ale w Menie mogą się kochać setki kobiet, a on żadnej oprócz mnie nie weźmie do swego namiotu!“

— Ha, to pozostań przy swojej wierze — odrzekła Katuti z goryczą — ale mnie pozostaw przy mojej.

(C. d. n.)

Co się przez wieki psuło, trudno naraz naprawić; wszelkie sztuczne środki i eksperymentowanie w rzeczach oświaty ludowej, pogorsza tylko sprawę. Można przyprawić o upadek kraj cały, gdzie jest samorząd, byle zawikłać go w niepożyteczne przedsięwzięcia (Machiawelli).

Prawda! Goethe powiedział „że trzeba czasem i szalone głupstwo zrobić, aby nauczyć się żyć“ — ale przecież dodał — „że przy tem łatwo można stracić skórę“...

Raczy Szanowna Redakcja przyjąć
moje najgłębsze uszanowanie
A. K. Bl.

KRONIKA.

† **Jan Dobrzański**, nestor dziennikarstwa lwowskiego, zmarł wczoraj, dnia 30 maja o godz. 8 z rana.

Ś. p. Dobrzański urodził się we wsi Czacznej w Sanockiem, r. 1819, z niezamożnych rodziców; ojciec jego był leśniczym Uczęszczał do szkół w Przemyślu, zamierzając pierwotnie poświęcić się stanowi duchownemu. W tym celu zapisał się był na Wydział teologiczny. W roku 1841 wstąpił do redakcji ówczesnej *Gazety Lwowskiej*, gdzie pisywał recenzje teatralne. Ożeniwszy się z córką artysty dramatycznego Witalisa Smochowskiego, przyjął posadę nauczyciela prywatnego w domu ks. Leona Sapiehy i kształcił ks. Adama. Atoli czasu tego, poczęła się była w kraju epoka ruchów, zapisana krwawemi głoskami w historji tej dzielnicy Polski, poczęły się nadto kiełkowania pierwszych objawów dążności wolnościowych, które później wzmocnione prądem nadciągającym z całej Europy, przybrały wybitne formy. Jan Dobrzański zapalny, energiczny, o wybitniejszym charakterze „prowodyra“ pośród młodzieży ówczesnej, porzucił guwernerkę, i dawszy folgę aspiracjom literackim swoim, przerzucił się na pole działalności w tym kierunku, ażeby za pomocą pisma rozbudzać ducha narodowego. Pierwsze początki były nader skromne. Wychodzący podówczas we Lwowie *Dziennik mód*, pismo dla kobiet, posłużyło Dobrzańskiemu i gronu skupiającej się około niego młodzieży za organ, w którym, że tak powiemy, przemycano artykuły o treści patrjotycznej i liberalnej. Już w tej epoce poczęli się około Dobrzańskiego gromadzić młodzi ludzie o znacznych talentach literackich, którzy później zajęli poważne w literaturze stanowiska. Burza wolnościowa z r. 1848 zastała Dobrzańskiego w pełnej czynności jako patrjotycznego agitatora, a w pamięci starszych mieszkańców grodu tkwi niezawodnie szczegół, kiedy dnia 25 marca 1848, pośród bicia dzwonów, Dobrzański przemawiał do tysiąców zgromadzonych na dzisiejszym placu Marjackim z balkonu kamienicy Kulczyckich. Żądając podpisywania petycji do hr. Stadjona o nadanie konstytucji, zniesienie pańszczyzny i t. d., Dobrzański stał się popularnym. Biorąc następnie udział w organizacji Gwardji narodowej i redagując jej organ *Rada Narodowa*, urosł jeszcze bardziej w popularność. Po zbombardowaniu Lwowa, wzięto Dobrzańskiego przymusowo w rekruty i przewieziono na Morawję. Na kilka lat zacichło o Dobrzańskim. Wróciwszy do kraju, wszedł znowu w koła literackie, zajął się wydawnictwem naprzód *Nowin*, a potem *Dziennika Literackiego* w epoce, kiedy w legjonie młodych pisarzy wyróżniali się talenta Ujejskiego, Zacharjasiewicza, Dzierzkowskiego, Łozińskiego Walerego itd. W roku 1861 nabył od ś. p. Hipolita Stupnickiego *Gazetę Narodową* i od tego czasu rozpoczyna się epoka wybitnego wpływu Dobrzańskiego na społeczeństwo tutejsze, od tego czasu datuje ogromna jego popularność wśród obywatelstwa i szlachty, jako redaktora jedynego podówczas pisma politycznego w tej części kraju.

Mając za sobą niezaprzeczone zasługi położone w epoce przebijania pierwszych błysków wolnościowych, szedł dalej w kierunku patrjotycznym. Posiadał przytem dar niezwykłej intuicji, przewidywał fakta i oceniał sytuację polityczną raczej przeczuciem jak ścisłą rachunkową kombinacją, wypowiadał zawsze i dorażnie sąd śmiały, niezawsze trafny, ale dziwnie godzący się z tonem opinji powszechnej, — wszystkie te przymioty nadały mu w oczach większości kwalifikację na naturalnego przywódzcę w rzeczach polityki, a zwłaszcza stolica kraju szła zawsze w tym kierunku, który zainaugurował Dobrzański słowem pisanem w *Gazecie*, lub żywem na mównicy trybuna.

Wpływ ten dosięgnął kulminacyjnego punktu walk reprezentacji krajowej o szersze swobody autonomiczne, kiedy *Gazeta Narodowa* propagowała ducha jak najszerszych swobód i utrzymywała społeczeństwo w podnieconym aż do burzliwości nastroju. W roku 1869 nieporozumienia w obozie tak zwanym narodowym dały powód do założenia *Dziennika polskiego* z początku pod redakcją Jana Lama byłego współpracownika *Gazety*, a gdy później *Dziennik* przeszedł pod protektorat obecnego ministra barona Ziemiałkowskiego, rozpoczęła się walka, nie między dwoma obozami, bo tych właściwie nie było, ale między dwoma dziennikami, walka nie tyle o zasady jak raczej o słowa, walka wciągająca na arenę często sprawy prywatne osób i od tej chwili począł się upadek dziennikarstwa lwowskiego. Dobrzański jak zwykle, namiętny, idący po tryumfy chwilowego zwycięstwa, czy to na trybunie mówcy, czy w *Gazecie*, nawet po zwłokach swoich najlepszych przyjaciół, odznaczał się wielkiem w tej walce nieumiarkowaniem; tą drogą usiłował utrzymać się na zdobytem stanowisku, utrzymać popularność dawniejszą, wprawdzie już nie świetnością propagowanej idei, ale pewnego rodzaju terroryzmem, który wywierało często jego słowo gwałtowne, jędrne, trafiające zwykle w same sedno rzeczy a przeciwnika w samo serce... I temu dzięki, mimo roli nieszczególnej, jaką wespół z innymi acz młodszymi koryfeuszami dziennikarstwa lwowskiego odegrał w słynnych procesach *Gazety Narodowej* z *Dziennikiem polskim* z roku 1869, zachował ś. p. Dobrzański jeszcze znaczną część wpływu. Na krótko podniósł go jeszcze z nastaniem epoki wyborów bezpośrednich, kiedy Lwów przeprowadzał wybory po myśli *Gazety Narodowej*, atoli później już w drugiej kadencji sam redaktor jej upadł w głosowaniu przeciw Ludwikowi Wolskiemu. W roku 1879 przeprowadził jeszcze Dobrzański z trudnością wybór hr. Gołuchowskiego, brata ś. p. namiestnika do Rady państwa, zrywał się jeszcze parę razy przy okazjach wyborów sejmowych i do Rady gminnej, ale już w tym czasie znacznie wpływ swój stracił; zwróciła się przeciw niemu własna broń jego, wychowana przez niego burzliwa, nieumiarkowana generacja, która przy pomocy przypadkowych innych czynników inscenowała na ratuszu pamiętne skandale przed kilku laty. Od tego czasu wpływ *Gazety Narodowej* upadł był zupełnie, a redaktor jej, wyczerpany zresztą fizycznie tyloletnią i przyznać potrzeba niezmordowaną pracą począł zaniedbywać swój dziennik, zdawać jego redakcję w inne ręce, a ostatecznie przed dwoma laty sprzedał go zupełnie.

Obok działalności publicystycznej nader wybitną rolę odegrał Dobrzański w dziejach teatru lwowskiego. Mając *Gazetę Narodową* w ręku, w r. 1870 i 1871 kiedy *Gazeta* codzień wołała: „Precz z teatrem niemieckim!“ przeforsował faktycznie, że teatr niemiecki z powodu dotkliwych strat przedsiębiorstwa zniesiono i że utworzyła się spółka, która zajęła się losami teatru polskiego. Dzieje te tkwią świeżo jeszcze w pamięci współczesnych. Syn Dobrzańskiego, niepospolitych zdolności artysta a zarazem talent organizacyjny, powołany na artystycznego kierownika, postawił teatr lwowski na stopie sceny stołecznej, rozbudziwszy przy pomocy *Gazety* ojcowskiej zainteresowanie się nią publiczności, i wywalczywszy subwencję krajową. Ś. p. Dobrzański widział w teatrze ważny czynnik narodowo-cywilizacyjny, poświęcił mu tedy już całą niemal swoję działalność, mając obok innych względów i ten na oku, ażeby synowi pozostawić kiedyś ster tej instytucji. Niestety utalentowany autor dramatyczny, artysta i niezrównany kierownik zgasł w kwiecie wieku, a cały ciężar zawiadywania teatru spadł na Jana Dobrzańskiego, który niemal przymuszony, objął w roku 1882 dyrekcję na nowo, po ustąpieniu Adama Miłaszewskiego.

Zajęcia w teatrze zabsorbowały zupełnie Dobrzańskiego, pełniącego nadto jeszcze służbę publiczną w wielu innych kierunkach, jak w komitecie opieki nad weteranami, w komitecie wygnańców, jako prezes „Sokoła“ (założonego w roku 1867) któremu przeprowadził budowę własnego gmachu. Na dwa miesiące przed śmiercią dał inicjatywę do założenia „Zakonu Staszica“, o tendencji patrjotycznej.

W ostatnich latach zapadał śp. Dobrzański często na płuca. Zeszłego roku po przebyciu ciężkiego kryzysu udał się do Mentony, skąd powrócił pozornie zdrów i odświeżony. — Z nastaniem zimy zapadł znowu mocno na zdrowiu, a choroba płuc w połączeniu z innemi wyniszczyła zupełnie ten silny niegdyś, „żelazny“ organizm, jak sam o sobie mawiał śp. Dobrzański. Do ostatniej chwili zajmował się sprawami bieżącemi, Sakramenta święte przyjął w ubiegły piątek, a zmarł wczoraj (w niedzielę) z rana, właśnie kiedy powstał z łóżka i był już zupełnie ubrany.

Z śp. Dobrzańskim zeszedł do grobu człowiek niemałych zasług około rozbudzenia ducha narodowego w kraju, około stworzenia prasy, około organizacji wielu potrzebnych i pożytecznych instytucyj. Co czynił, czynił niezawodnie z wielkiej i gorącej miłości Ojczyzny i kraju; a jakkolwiek co do środków i dróg, jakiemi podążał, niezawsze godzić się z nim było można, to przecież niewłaściwość ich nie obniża wartości szlachetnych motywów, z jakiemi dążył do celów nam świętych.

Pogrzeb śp. Jana Dobrzańskiego odbędzie się we wtorek o godzinie czwartej po południu stara-

Mały Fejleton.

Wesele Zosi

przez
Abecego.
(Ciąg dalszy).

— Na Boga, czego tu szukacie? — spytała. — Czy chcecie się na śmierć zaziębić?

Tak wygnano ich z raju. Musieli wrócić do domu, gdzie rodzice Zosi siedzieli przy kawie już od pół godziny.

Naturalnie, że Zosia popadła w smutek po odjeździe przyjaciela. Dowodami sympatji starano się ją rozweselić. Mimo to Zosia poczęła blednąć i jeść mniej, niż.... kanarek. Pani Żarecka na serjo zaczęła się bać o nią.

— Filciu — rzekła raz do siostry — Zosia mnie nie cieszy. Spostrzegłam, że zawróciła sobie główkę Henrykiem i na dobre. A jeśli tak jest w istocie, co począć? Henryś wprawdzie dobry chłopaczek, ale Bóg wie, czy można już teraz uczucia jego brać na serjo. Pójdzie w świat i cała historja wywietrzeje mu z głowy, a tu dziewczyna usycha z tęsknoty!

Panna Filomena uśmiechnęła się.

— Moja siostruniu — odparła — nie potrzebnie kłopoczesz sobie głowę. Nie uschnie ci córka od zmartwień i trosk tego rodzaju. Zaręczam ci, że to potrwa nie długo. Romansowa jej główka sama wytrzeźwieje, bylebyś nie zwracała na to uwagi, bo inaczej utwierdzisz ją w przekonaniu, że żywi istotnie niezłomne uczucie.

Było to wieczorem nazajutrz po odjeździe gołowąsego adonisa. Gdyby panie były zajrzały do pokoiku Zosi, zastałyby ją przy biurku, schyloną nad pamiętnikiem, w którym zapisywała rozpaczliwe skargi na los i żałosne westchnienia skierowane do Opatrzności z prośbą o opiekę.

„Jakiekolwiek losy spotkać mnie znów mogą,
Jakąkolwiek pójdę w dalszem życiu drogą,
Ani powódź blasków, ni nawała cieni,
Uczuć moich słodkich w niczem nie odmieni!
Bo raz tylko serce pokochało szczerze
I raz tylko dusze zawarły przymierze.
Więc choćby świat runął, choćby słońce zgasło,
Nie zgaśnie ma miłość, nie runie me hasło.
I uczuciu temu, które w sercu pieszczę,
Pozostanę wierną w grób — po za grób jeszcze!“

Tą poetyczną zapowiedzią niezłomnej wierności, kończyła się notatka Zosi z dnia tego.

A jednak!... Choć świat nie myślał „runąć z posad“, ani słońce „gasnąć“ (chyba pod noc), powoli — powoli — żar urojonej miłości z olbrzymiego płomienia malał w coraz mniejsze zarzewie. Dziewczę nie mogło zaprzeczyć, że ból jej i tęsknota przybierały łagodniejszą formę. Wprawdzie nie zapominała o Henrysiu — o, nie, bo ona wierną z pewnością mu pozostanie — ale do relikwij po nim pozostałych przyglądała co raz rzadziej, a w pamiętnik od dwóch miesięcy nie wpisała ani literki.

Tłumaczyła się tem w obec siebie, że uczucie jej spoważniało, że oparte zawsze na jednej i tej samej podstawie, w treści swej niezmienne, nie daje przedmiotu do nowych refleksyj, gruntownie już wyczerpanych w pamiętniczku.

Przyznała także wobec siebie, iż w interesie Henryka powinna unikać smutnych myśli. Smutek rozstraja, wpływa szkodliwie na zdrowie, więc należy go zażegnać.

Sposobu nie brakło. Państwo Żareccy prowadzili dom otwarty; z okolicy bywało u nich wiele osób, a między tymi wiele miłych młodych mężczyzn. Zosia potrzebowała tylko chcieć się bawić; — zechciała.

W zimie (była to już druga zima po odjeździe Henryka), Zosia po raz pierwszy wystąpiła na arenie balowej pobliskiego miasta. Mogła jak Cezar powiedzieć: Veni, vidi, vici! Od razu uznano ją za królowę, i tłum wielbicieli czynił tryumfalnym pochodem wejście jej na każdą zabawę.

Po karnawale, gdy z matką wróciła znowu na wieś, ciotka, zostawszy raz z Zosią sam na sam, rzekła sarkastycznie:

— Doprawdy, moja panienko, nie powinnaś była zadawać sobie tego gwałtu. Wiem, że męką jest dla ciebie każda zabawa; że wspomnienie Henrysia nie daje ci korzystać z wesołości; że owszem przemienia ją w smutek i przyprowadza cię do rozpaczy.

Ironiczny dźwięk tych słów niemile dotknął Zosię. Czy byłyto wyrzuty? Czy ona rzeczywiście zapomniała o „ukochanym“?

— Wobec Boga należę do Henryka — odparła zapłoniona — ale czy dlatego niewolno mi już bawić się, ciociu?

— I owszem!

Panna Filomena nie mogła ukryć dobrotliwego uśmiechu.

— I owszem! — powtórzyła, a tym razem w głosie jej nie było już ironji. — Co do mnie, szczerze się cieszę z korzystnej zmiany twego usposobienia, i mam nadzieję, że wkrótce zapomnisz o dziecinnym romansiku.

— Nigdy, przenigdy! — brzmiała stanowcza odpowiedź Zosi.

Ale gdy ją ciotka opuściła, dziewczę, usiadłszy przy kominku pogrążyło się w zadumie.

Przenigdy! Czuła, że to słowo ma dźwięk za ostry, że było może za... stanowcze.

(C. d. n.)

niem komitetu, zorganizowanego przez prezydenta i radnych miasta. — W pogrzebie wezmą udział artyści teatru, towarzystwo „Sokół“, koło literackie i wiele innych korporacyj.

Przemawiać będą na pogrzebie pp. Zboiński (z balkonu gmachu teatralnego), w imieniu artystów; dr. Roszkowski (z ratusza) w imieniu Rady miejskiej; dr. Rutowski (z balkonu na placu Marjackim) w imieniu Koła literackiego; Platon Kostecki i dr. R. Starkel (na cmentarzu) pierwszy jako dziennikarz, drugi jako członek Towarzystwa pedagogicznego, którego zmarły był jednym z założycieli. Koszta pogrzebu poniesie gmina.

Zmarli. Henryk Rylski, obywatel ziemski, powszechnie szanowany, w Dłużowie, powiatu Sokalskiego, przeżywszy lat 72.

Aleksy Dobrowolski, profesor wyższej szkoły realnej w Krakowie, w 43 roku życia.

Tadeusz Waligórski, urzędnik c. k. sądu krajowego we Lwowie, syn znanego pisarza Franciszka Waligórskiego, przeżywszy lat 33, równocześnie z 9-miesięcznym synkiem swoim Tadziem.

Teatr lwowski z powodu śmierci dyrektora Jana Dobrzańskiego, zamknięty jest do środy. — Personal operetki wyjechał dziś o godzinie 4-tej do Krakowa.

Obraz Matejki „Joanna d'Arc“ w Sukiennicach, zwiedziło w czwartek i piątek, przeszło 1200 osób.

Do Rady powiatowej w Kossowie, wybór uzupełniający jednego członka, odbędzie się dn. 1 lipca.

P. Juljan Puzyna, właściciel dóbr, wybrany został do Rady powiatowej cieszanowskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości.

P. dr. Ludwik Teichmann zwyczajny profesor anatomji opisowej na uniwersytecie Jagiellońskim, kończy w roku bieżącym 25-ty rok swej działalności na katedrze profesorskiej. Uczniowie jego urządzają z tego powodu dnia 3 lipca uroczystość jubileuszową swemu profesorowi.

Jubileusz pułkowy. Pułk piechoty im. ks. Nassau, konsystujący obecnie we Lwowie, obchodził w sobotę 40 rocznicę właścicielstwa tego pułku przez księcia Nassau. O godz. 3 po południu odbył się bankiet w kasynie oficerskiem, a o godz. 6 wieczorem uroczystość dla żołnierzy w ogrodzie Jabłonowskich o karnawałowym iście programie. Od godziny 3 po południu do wieczora, grały na cytadeli salwy armatnie, wieszcząc miastu o tej niezwykłej uroczystości.

Prześliczna pogoda sprzyjała wczoraj festynowi na Zamku, urządzonemu staraniem Towarzystwa akademickiego „Bratnia pomoc“ i umożliwiła wykonanie obfitego programu zabaw, którego najpotężniejszym punktem był „kiermasz dzieci“. Równocześnie odbyły się inne wycieczki za miasto, głównie ku rogatce żółkiewskiej.

Do statystyki pożarów w tem lecie zapisać trzeba, że 28 bm. był pożar w majętności Czortowcu (pow. Horodeński). Spłonęły budynki gospodarskie, między temi stodoła pełna niemłóconego zboża. Szkoda wynosi około 10.000 zł.

Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się jutro o godz. 6 wieczorem w sali XV. Uniwersytetu (2 piętro). Porządek dzienny: 1. P. Wispek. O wosku ziemnym. 2. J. Petelenz. O żaborybie (Lophius piscatorius). 3. Luźne komunikacje.

Hr. Lanckoroński po spędzeniu kilku miesięcy na Korfu i we Włoszech powrócił do Wiednia, a obecnie zajęty jest przeważnie monumentalnem dziełem, które zamierza wydać p. t. „Miasta panfilijskie“. — Będzie ono zawierało owoce kilkakrotnych podróży hrabiego oraz towarzyszących mu uczonych do Azji Mniejszej. Praca podzielona jest na działy powierzone owym towarzyszom podróży.

Twórca i kierownik tych cennych wypraw, hr. Lanckoroński, podjął zadanie napisania ogólnego opowiadania i poglądu. Dzieło będzie oczywiście ilustrowane. — Malczewski upamiętnił już w sposób żywy i barwny główne sceny ostatniej wyprawy całym szeregiem kartonów.

Kołyskę ze świeżych konwalij ofiarowały damy madryckie nowonarodzonemu królowi hiszpańskiemu. — Kołyska ta jest naturalnej wielkości i ma być arcydziełem sztuki ogrodniczej. Za baldachim służą trzy wielkie liście palmy wachlarzowej, na końcach których zwieszają się jak biała frendzla gałązki konwalij. — Królowa Krystyna pragnęła usilnie, aby przyszły władzca Hiszpanji spoczął w tem iście królewskiem łożu; lecz doktorzy oparli się temu stanowczo, obawiając się, by silna woń konwalij nie zaszkodziła słabiutkim jeszcze nerwom dostojnego niemowlęcia.

Utalentowana śpiewaczka opery berlińskiej Lola Beeth, rodem Lwowianka, otrzymała bardzo korzystną ofertę do londyńskiego Coventgarden, aby tamże dnia 6 czerwca rozpocząć gościnne występy. Artystka ofertę przyjąćby mogła tylko w razie gdyby jej dyrektor teatru berlińskiego p. Hülsen udzielił urlopu. — Nadto dyrekcja opery paryskiej wraz z panem Joncières, kompozytorem opery p. t. „Jan lotaryński“, nadesłali Loli Beeth niemniej korzystne propozycje.

Artystka zdecydowała się skorzystać z tej ostatniej oferty po upływie kontraktu berlińskiego.

Program wycieczki do Podhorzec i Oleska, urządzanej przez Stow. rękodzielników lwow. „Gwiazda“ na niedzielę dnia 6 czerwca 1836 roku:

1. Z uderzeniem godziny 6 rano wyjazd ze Lwowa z dworca kolejowego na „Podzamczu“ do Ożydowa. Na dworcu kolejowym wszyscy uczestnicy otrzymają odznaki.

2. O godzinie $^1/_2$9 rano przyjazd do Ożydowa, gdzie na dworcu powita uczestników tamtejsza kapela, złożona z młodych rękodzielników.

3. O godzinie $^3/_4$9 wyjazd podwodami do Oleska i Podhorzec.

Uczestnicy wsiadają po 5 osób na wóz (jednakże nie mniej, bo liczba podwód jest ograniczona do liczby uczestników), a na dany znak ze strony przewodników z łona Komitetu ustanowionych, nastąpi odjazd.

4. O godzinie 11 przyjazd do Podhorzec, poczem do godziny 12 w południe odpoczynek i zwiedzanie parku, a podczas tego muzyka miejscowa przygrywać będzie. W południe odprawione zostanie nabożeństwo w miejscowym kościele, podczas którego chór Stow. śpiewać będzie.

5. O godzinie $^1/_2$1 rozpocznie się zwiedzanie wewnątrz zamku.

Dla zwidzenia szczegółowego wszystkich zabytków znajdujących się w starożytnym zamku, podzielą się uczestnicy na grupy, z których każda najwięcej 50—55 osób liczyć może.

Po przerwie całe grono uczestników uda się z muzyką na czele do kilkaset kroków oddalonych szczątek ruin starożytnej twierdzy, gdzie znajdują się usypane kopce poległych w walkach z Tatarami.

6. O godzinie 6 wieczorem nastąpi wyjazd z Podhorzec podwodami do Ożydowa, a o godzinie 9 powrót do Lwowa osobnym pociągiem, który przybędzie na miejsce o godz. 11 w nocy.

Dla wygody uczestników postarał się Komitet o dobre piwo z browaru Brodzkiego i zimne przekąski. Życzący sobie zamówić obiad złożony z potraw gorących u tamtejszego kucharza, zechcą się zgłosić poprzednio do Komitetu we Lwowie, który w tej mierze poczynił już odpowiednie kroki na miejscu i przyjmuje na siebie pośredniczenie w zamówieniach, zapewniając przytem rzetelną usługę po przystępnych cenach.

Każdy z uczestników wycieczki otrzyma kartę uczestnictwa, która uprawnia do wstępu na zamek, a dla gości z okolicy wydawane będą karty wstępu, po które zechcą się zgłosić na miejscu do Komitetu, gdyż tylko za okazaniem tej karty wstęp będzie dozwolony.

Koszta podróży tam i napowrót koleją do Ożydowa i podwodami na miejsce wynoszą 2 zł. 20 ct, — zapisywać się można w biurze Stowarzyszenia „Gwiazda“ (Franciszkańska l. 7) do dnia 3 czerwca b. r., w którym to dniu najpóźniej pieniądze złożone być mają.

W razie niepogody wycieczka odroczona zostanie do dnia ogłoszenia.

Syn królowej Krystyny. Z Madrytu piszą: Etykieta nie pozwala królowej hiszpańskiej karmić swego dziecka; królowa Krystyna jest więc pozbawiona tej macierzyńskiej rozkoszy. Pragnęła ona karmić swe pierwsze dziecię, infantkę Mercedes, i gorąco prosiła o pozwolenie; atoli uznano to za rzecz niemożliwą i królowa ze łzami w oczach musiała oddać infantkę karmicielce, brunetce tak mocno opalonej, że ją w pałacu Afrykanką nazwano.

Sagasta, pokazawszy nowonarodzonego króla wszystkim oczekującym obok podwojów królowej, złożył go napowrót w ręce księżny Medina de las Torres. Księżna, ulubiona przyjaciołka królowej, zaniosła niemowlę do niej i rzekła: „Ucałuj pani swego króla!“

Marja Krystyna wycisnęła na drobnem licu swego jedynaka gorący pocałunek i rzekła ze łzami: „Jeżeli co, to tylko narodziny syna mogły mi wynagrodzić wszystko, co w życiu wycierpiałam.“ — Małe infantki, Mercedes i Teresa, były zachwycone przyjściem braciszka i pytały swej angielskiej bony: „Kto go przysłał?“ — Odpowiedź, że „tatko z nieba przysłał go tutaj“ zadowolniła infantki w zupełności. — Chciały koniecznie, żeby braciszek wraz z karmicielką mieszkał razem z niemi. Niestety! to znowu było niemożliwe, ponieważ król hiszpański musi mieć dwór. osobny; zatrzymano też dla niego cały szereg wspaniałych pokojów obok pokojów królowej matki.

Nowy król jest zdrowem, dobrze wyglądającem niemowlęciem o bardzo ciemnej cerze, i już okazał wielką siłę, krzycząc niemiłosiernie wówczas, kiedy mu się prezentował dwór, z czego don Mateo Praseides Sagasta był pewnie bardzo niezadowolniony, ale musiał bez szemrania znieść humor młodej królewskiej mości, krzyczącej wniebogłosy.

Kolebka króla jest bardzo prosta. Marja Krystyna jest bardzo wielką przyjaciołką prostoty i nieraz wieczorami szyła sukienki dla swego przyszłego dziecięcia. Papież przesłał swemu pochrześniakowi wspaniały strój do chrztu, uszyty przez włoskie damy. Królowa pragnie jednak, żeby syn jej był chrzczony w wyprawie, którą miał don Alfons przed 29 laty. Tak więc ubranie przez papieża przysłane służyć będzie do innej jakiej uroczystości, może wtenczas, kiedy król pokazanym zostanie po raz pierwszy ludowi.

Rozruchy robotników we Włoszech. Bunt robotników w Conversano — jak donoszą z Trani telegraficznie — przybrał ogromne rozmiary i rozszerza się ciągle w całej prowincji. Do krwawych starć z wojskiem przyszło w Polignano, Sassano, Rutigliano i Castellana. Robotnicy cofnęli się po tych utarczkach do Conservano i bronili się zapamiętale. Wojsko musiało formalnie szturmem zdobywać to miasto. Najgorętsza walka wrzała przed pałacem biskupim, gdzie padło mnóstwo zabitych i rannych. Rebelanci pootwierali więzienia, uwolnili więźniów, a natomiast osadzili rajców municypalnych w aresztach.

Wiele rodzin skryło się w piwnicach na czas walki i teraz opuszczają miasto gromadnie, z obawy dalszych rozruchów.

Pożar lasu od pioruna. Z Mondsee w Dolnej Austrji donoszą: Wczoraj dnia 23 b. m. popołudniu zerwała się nad naszą okolicą silna burza z piorunami. Biły one po większej części w jezioro, lecz jeden z nich uderzył w domek zbudowany przy ruinie Wastenfelsu, spalił go i wywołał także pożar lasu pobliskiego. Pożar trwał całą dobę i jeszcze nie został ugaszony, a ponieważ spieka panuje ogromna, ogień rozszerza się ciągle.

Pożar ten obrabował całą skalistę ścianę jeziora Mondsee z nader pięknego romantycznego widoku. W nocy płonący las przedstawiał się imponująco, ale teraz wygląda smutno — okropnie. Las ten był własnością skarbu państwa.

„Balon dynamitowy“ Godarda wzbudza w Paryżu wielkie zainteresowanie. Balon ten, wypchany bombami, granatami, patronami dynamitowemi i tym podobnemi „konfiturami“, jak się dzienniki paryskie wyrażają, ma podług swojego wynalazcy, wpłynąć stanowczo na zmianę dotychczasowego sposobu wojowania.

Przezorny. — Dokąd pan tak bardzo spieszysz? — Kupiłem żonie kapelusz, więc biegnę do domu, by się tymczasem moda nie zmieniła!...

Festyny wiosenne w Praterze. Z Wiednia piszą nam:

Od kilku tygodni poruszono niebo i piekło, żeby urządzić zabawę niebywałą, prześcignąć Paryż. Tylko księżna Metternich mogła się na to odważyć. Cesarz, właściciel Prateru, oddał go na dwa dni. Złożono komitet wielki i tuzin małych ze wszystkich sfer, cała armja dzienników oddała się na usługi dobroczynnego dzieła — i udało się swietnie. Przez dwa dni, t. j. 29 i 30 z. m., 600.000 ludzi z górą, brało w zabawie udział mimo wielkiego upału. Dla każdego było tam coś zajmującego, a kto chciał widzieć wszystko, musiał się sam zmęczyć niepospolicie i zajeździć konie. Teren zabawy obejmował pół mili, a nie było jednej chwili wypoczynku. Festyn zaczął się w sobotę koncertem czterech kapeli grających równocześnie, w klombach i kioskach. Równocześnie w głównej alei odbywało się przez trzy godziny Corso kwiatowe, karnawał rzymski i nicejski. W Corso wzięło udział do 2000 powozów, służba przystrojona, powozy w kształtach najdziwniejszych, łodzi, balonów, ogrodów rzymskich i greckich, lasy zieleni i kwiatów. Wesołość ogólna, gwar, śmiech, rzucanie bukietów i wieńców, zapach odurzający, wszystko składało się na wrażenie jakiejś czarodziejskiej ferji. Równocześnie odbywały się popisy straży pożarnych, puszczanie balonów olbrzymich, koncerta jodlerów styryjskich, słynnego kwartetu Schraml. W rotundzie zaś ustawiono 16 t. zw. „portów szczęścia“ i wystawę wygranych.

Obok były namioty i kioski kwiatów, panorama, teatr czarodziejski, cyrk psów i kóz, trafiki, cukiernie, muzyki, mleczarnia i kawiarnia towarzystwa gospodyń. Wszędzie było pełno, chociaż bez ścisku zbytecznego. A sam środek placu i igrzysk to arena, gdzie się odbywała szermierka dam, produkowali się volkssaengerzy i atleci

Wieczorem odbył się tam znowu koncert „monstre“ sławnego towarzystwa męskiego śpiewu. Odpoczywano w namiotach, lub w galerjach, gdzie prawdziwy zachwyt wywoływała wystawa 16 browarów. Libacje trwały do 10 wieczorem, a do północy roił się cały Prater i całe miasto od tłumów wracających ze śpiewem.

Wiedeń spał ledwo pięć godzin, bo w niedzielę o piątej rano ciągnęły już tłumy z miasta, z przedmieść, a osobne pociągi kolejowe i okręty dowoziły z kilkunastu miast. O niczem nie zapomniano, policja przez oba dni zamknęła w domu znanych rzezimieszków, a fotografowie zdejmowali wszędzie odbicia chwili. — Wczorajsze zabawy powtórzyły się znowu, a nadto przybył prawdziwie interesujący wyścig bicyklistów, wyścigi ponny, szybkobiegów, rozdanie nagród wszelakich, chóry śpiewaków ze Styrji jak i z Niższej Austrji, wesela chłopskie, obóz cygański, a wieczorem ognie sztuczne Stuvera i słońca elektryczne. — Muzyki, kwiatów i libacyj w bród.

Cały dzień żyły tłumy w praterze; były i tanie kuchnie wyborne, a służba ratunkowa towarzystwa białego krzyża niezmierne oddawała usługi. — W głównej alei świeciło się 10.000 kolorowych lampionów. Mleczarnie, cukiernie, piwiarnie na wozach i przekąski kursowały ciągle; ceny przystępne i towar rzetelny.

Była to zabawa prawdziwie powszechna, ludowa — wielkie pieniądze poszły między ludzi — ożywiły handel, a na cele polikliniki, kolonij wakacyjnych i białego krzyża będzie niewątpliwie dochód kilkadziesiąt tysięcy złr. Tysiące szczegółów zasługiwałoby na szerszy opis.

Stworzono przez dwa dni osobny świat, życie nie gorączkowe, ale rozbudzone z cechą zupełnego oddania się chwili, bez myśli o jutrze. Nie ma w Wiedniu nikogo, ktoby w tych dwóch dniach był się oparł wirowi. Od czasu wielkiego pochodu, który urządził Makart na srebrne wesele cesarskiej pary, niewidział Wiedeń takiego ruchu i wrzawy i takiej odświętnego usposobienia i stroju. Żaden najdokładniejszy opis nie może dać o tem wyobrażenie. Przez oba dni przeciągnęło przez Prater z górą 600000 ludzi. Była to formalna wędrówka ludów, gnanych jak gdyby przez rozszalałe siły żywiołów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29. maja.

(Z) Paryska giełda przyjęła zniżką na całej linji projekt wydalenia książąt krwi z Francji. Równocześnie Berlin zagrał na zniżkę na wiadomość, że konwersja rosyjskich priorytetów kolejowych nastąpi dopiero w jesieni i że odbędzie się na razie w granicach bardzo skromnych, bo tylko dotknie walorów wydanych w 1877 r., a więc wyniesie zaledwie coś około 100 mil. rubli. Ponieważ ze sfer kompetentnych zawiadomiono także, że i konwersja priorytetów kolei Koszyce-Oderberg odbędzie się dopiero w październiku; przeto giełda przyszła do przekonania, iż weale na to liczyć nie może, aby jakakolwiek wielka operacja finansowa zelektryzowała poczynający się już sezon martwy. Natomiast zachwianie się gabinetu hr. Taaffego z jednej strony, z drugiej zaś wiadomość, że p. Giers odroczył swój wyjazd do wód z powodów politycznych, budziły pewne obawy co do przyszłości i dawały do myślenia, że lato może nam sprowadzić groźne chmury na polityczny widnokrąg. Któż bowiem może przewidzieć, jak w razie więcej niż prawdopodobnego rozwiązania Rady Państwa wypadną nowe wybory? Że będą one kosztowały krocie, to pewna, ale jakich posłów wyprowadzą z urny, to tego nikt przewidzieć nie może. Zwłaszcza, że w Czechach namiętności grają szalenie i że stamtąd wydobyto już wszystko co można było wydobyć w kierunku autonomicznym. Nowe wybory nie dałyby więc prawdopodobnie liczniejszego klubu czeskiego, lecz właśnie mniej liczny. W Galicji spotężniałby obóz ruski, w innych prowincjach urośliby w pierze centraliści; więc rezultat byłby ten, że większość autonomiczna przestałaby istnieć i że dwa wielkie walczące stronnictwa stałyby przed sobą z równemi siłami, co skłoniłoby hr. Taaffego do oddania tych tek (handlu i komunikacyj), jakie ma w zapasie obozowi centralistycznemu dla stworzenia takiego skombinowanego gabinetu, jaki był w pierwszych latach rządów Taaffego.

Owóż giełda lubo sprzyja z całego serca centralistom, nie może jednak sprzyjać gabinetowi łamiącemu się ciągle między prawicą a lewicą i woli już z dwojga złego — prawicę niż stan niepewny.

Takie to były czynniki polityczne i finansowe, które wczoraj i dzisiaj wywołały depresję. Dzięki jednak temu, że jak to donosiłem, kilka spółek kontrminowych rozwiązało się przed paru dniami, nie było wielkiej zniżki, bo nieliczne były zastępy tych, którzy na tę zniżkę mieli pracować. Zawsze jednak tydzień się zakończył różnicą wynoszącą nawet i po parę guldenów w niektórych papierach.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 31. maja. Sekretarz państwowy w ministerjum oświaty Szent Gyoergyi został mianowany prezydentem w senacie kurji i obdarzony małym krzyżem orderu św. Szczepana. Naczelny żupan z Brasso Bethlen ma prowadzić tymczasowo sprawy szebeńskiego nadżupaństwa i prezydjum saskiego uniwersytetu.

Kolonja 31. maja. Do dzienników donoszą z Petersburga, że rząd zrezygnował na rok bieżący z wszelkiego dalszego podwyższenia ceł w stosunkach z Niemcami.

Petersburg 31 maja. Co do blokady greckich portów powiada *Journal de St. Petersbourg* Ponieważ niepodobna wątpić w szczerość greckiego gabinetu, więc należy przyjąć, że grecki handel potrzebuje jak najszybszego zniesienia blokady.

Monachjum 31 maja. *Münch. Allg. Ztg* zwracając się przeciwko senzacyjnym doniesieniom o kasie gabinetu, oświadcza, że jest upoważniona napiętnować wieść, jakoby ks. Luitpold miał z dniem 25 b. m. objąć regencją, za nieprawdziwą.

Belgrad 31 maja. Sąd miejski rozpoczął śledztwo karne przeciw prezesowi Towarzystwa Umiejętności, Jouvanowiczowi za sprzeniewierzenie.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 maja 1886.

Hotel Żorża: A. Pohorski z Wołynia. Ks. K. Wiazemski z Moskwy. K. Ochocki z Białobożnicy. J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. B. Rosenstock z Skałatu. P. Zemczużników z Rosji. A. Priwoźnik z Wiednia.

Hotel Europejski: M. Stojowski z Rosji. M. Sokolnicki z Rosji. A. Walewski z Kopeczyniec. F. Kratky z Czerniowiec. M. Wachtel z Krakowa. W. Habl z Skolego. S. Seidl z Wiednia.

Hotel Francuski: A. Wasilewski z Torhowa. E. Kordasiewicz z Sambora. J. Zwölfer z Wiednia.

Hotel Angielski: W. hr. Olizar z Lackiego. W. Jabłoński z Wadowic. A. Strutyński z Bereska. Z. Herman z Rzepniowa.

Hotel Langa: T. Batorski z Rosji. M. Batorski z Rosji. E. Kurmanowicz z Zborowa. H. Osterweil z Opawy.

Hotel Warszawski: M. Raciborski z Zamościa. M. Guszalewicz z Stanisławowa.

Z zbożowych targów

31 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 ——8 95	8.——9.—	7.80—8.65	8.——9.05
Żyto	5.80—6.40	5.60—6.—	5.25—5 85	6.——6.60
Jęczmień	5.50—7.—	5.——6.—	5 25—5.90	5 70 – 7.—
Owies	6.40—7.—	6.50—6.80	.——6.50	6.50—7.—
Groch	7.— 10.50	6.— 10.—	6.— 10.—	7 – 11. –
Wyka	7.— 7 50	.—— .—	.—— .—	.—— .—
Rzepak	.——.—	.— .—	.——.—	.— .—
Lnianka	—.——.—	—.— .—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	30.—40 —	30.—40.—	—.——.—	30 —40—
Konic. biała.	35—50.	—.——.—	—.——.	—.——.—
Konic. szwed.	35—50—	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 31 Maja 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198	75	202	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	50	231	50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	285	50	290	50
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	80	101	80
„ „ „ 4 „ „	92	50	93	50
Banku krajowego 4½ % w. a.	95	50	95	54
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	60
„ „ „ 5 „ „	99	35	100	70
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	35

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½ % „	94	50	95	50

5. Losy,

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·86	5 96
Półimperjał rosyjski . .	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·23⅛	1·25⅛
100 marek niemieckich .	61.75	62.50

Prenumerata „Przeglądu" miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych dwóch miejsc zostanie ***Przegląd*** *zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. — Osoby zaś chcące prenumerować* ***Przegląd*** *z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji* ***Przeglądu*** *(Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną," a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji* ***Przeglądu.***

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Od I listopada z. r.

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	8.—	4.50	—.—
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	—.—
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.30	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	7.50	—.—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	1.25	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 28 Maja 1886 r.					
Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12		Stan nieba
Praga	17 4	—	W	4	¾ zachm
Kraków	18 0	28	SE	1	jasne
Lwów	19·6	25	W	2	jasne
Tarnopol	19 9	27	—	0	jasne
Wiedeń	18·8	29	W	7	½ zachm.
Grac	16 8	26	NE	3	jasne
Peszt	21·2	30	—	0	jasne
Serajewo	12 0	30	N	2	jasne
Tryjest	23 7	26	—	0	jasne
Pola	20 8	29	ESE	1	½ zachm.
Kopenhaga	12 9	—	WSW	3	zachm.
Hamburg	15·0	—	SSW	3	½ zachm.
Berlin	14 1	-	NW	2	zachm.
Monachjum	13·1	28	E	2	zachm
Zurich	13·1	23	S	1	½ zachm.
Genewa	12 0	—	N	2	zachm.
Paryż	10 4	19	SSW	3	¼ zachm.
Biarritz	11 5	—	ENE	3	zachm
Nicea	16·9	—	—	0	zachm.
Turyn	—	—	—		—
Florencja	—	—	—		—
Rzym	18·0	28	—	0	jasne
Neapol	20·0	25	—	0	jasne
Palermo	22 2	27	N	1	mgła
Malta	21·1	24	SE	2	jasne
Sztokholm	18 6	—	—	0	¼ zachm.
Petersburg	10·9	—	—	0	jasne
Moskwa	13 2	—	S	1	jasne
Warszawa	20 2	—	—	0	jasne
Kiew	22·5	—	E	1	¼ zachm.
Odessa	21·0	—	NE	2	jasne
Konstantynopol	17·1	20	—	0	zachm.
Gleichenberg	17 8	29	—	0	jasne
Abbazia	18 4	29	—	0	½ zachm
Riva	20·2		—	0	¼ zachm.
Lugano	17 0	—	—	0	zachm.

N oznacza wiatr północny, E wschodni, W zachodni, S południowy.

W. Kuczabiński. Fabryka wyrobów introligatorskich i Skład papieru we Lwowie, ul. Halicka l. 6.

Poleca na podarki w dni imienin dla pań i panów luksusowy papier listowy w ozdobnych kasetach z przyborami lub bez przyborów do pisania po cenie od 20 ct. do 8 złr. za 1 kasetę.

Introligatornia przyjmująca do oprawy książki: do nabożeństwa, belletrystyczne, naukowe i handlowe po cenie od 25 ct do 25 złr. i wyżej za 1 egzemplarz, jak również też i skład papieru zaopatrzony we wszelkie przybory do pisania, rysowania i malowania. Wszelkie zamówienia z p r o w i n c j i uskutecznia w 24 godzinach.

1014 9—15

Podaj rękę szczęściu!

500.000 Marek

jako główną wygranę daje w pomyślnym wypadku **Hamburska Wielka Loterja pieniężna** upoważniona i gwarantowana przez państwo.

Korzystne urządzenie nowego planu jest tego rodzaju, iż w przeciągu kilku miesięcy rozstrzygniętych będzie z pewnością 7 klas o **100.000** losów **50.500** wygranych w ogólnej sumie

9,550.450

Marek

w tej liczbie znajdują się główne wygrane ewentualnie na

500.000

Marek

specjalnie zaś

1	à	300000
1	à	200000
2	à	100000
1	à	90000
1	à	80000
2	à	70000
1	à	60000
2	à	50000
1	à	30000
5	à	20000
3	à	15000
26	à	10000
56	à	5000
106	à	3000
253	à	2000
512	à	1000
818	à	500
31720	à	145

16990 a M. 300, 200, 150, 124, 100, 94, 67, 40. 20.

Z wymienionych tu obok wygranych wylosowane będą w pierwszej klasie **2.000** w ogólnej sumie **117.000** marek.

Główna wygrana pierwszej klasy wynosi **50.000** marek i wzrasta w 2giej do **60.000** m., w 3ciej do **70 000** m., w 4tej do **80.000** m., w 5tej do **90.000** m., w 6tej do **100 000** m. w 7mej ewentualnie do **500.000** m. specjalnie zaś do **300.000** m. **200 000** m. etc.

Losowania odbywają się według planu urzędownie zatwierdzonego

Do najbliższego ciągnienia pierwszej klasy tej **wielkiej przez państwo gwarantowanej** loterji, kosztuje:

1 cały oryg. los zł. 3·50 ct. w. a.
1 poł " " - 1·75 " " "
1 ćwierć " " " —·90 " " "

Wszelkie zlecenia wystosowane bezpośrednio do naszej firmy, będą bezzwłocznie po postaniu albo **gotówki albo za zaliczką pocztową** z największą starannością wykonane, i każdy od nas otrzyma wprost do rąk zaopatrzony w herby państwowe **oryginalny los.**

Do obstalunków gratis dołączone będą potrzebne urzędowe plany, z których poznać będzie można tak podział wygranych na rozmaite klasy i ciągnienia jakoteż kwoty do uiszczenia za losy, a po ciągnieniu rozsyłamy wszystkim naszym interesantom bezpłatnie urzędową listę wygranych.

Na żądanie wysyłamy urzędowy plan gratis i z góry do przejrzenia i oświadczamy, w razie jeżeliby niekonwenjowały, wycofać losy przed losowaniem i pieniądze zwrócić

Wypłata wygranych odbywa się według planu natychmiast pod **gwarancją państwa.**

Naszej kolekturze zawsze sprzyjało szczególne szczęście i często wypłacaliśmy naszym interesentom główne wygrane, a między innemi takie które wynosiły 250.000 m., 100.000, 80.000. 60.000, 40.000 etc.

Ponieważ przewidywać należy, że takie przedsięwzięcie oparte na tak **silnej podstawie** spotka się wszędzie z żywym udziałem, przeto prosimy z powodu bliskiego już ciągnienia jak najrychlej obstalunki nadsyłać wprost do

KAUFMANN et SIMON

Bank- und Wechselgeschäft in

Hamburg.

☛ Dziękujemy naszym P. T. Kundmanom za żywione do nas dotąd zaufanie, a ponieważ nasz **dom od szeregu lat wszędzie w Austrji** jest znany, przeto upraszamy tych wszystkich, którzy interesują się bezwarunkowo solidną loterją aby udawali się wprost do firmy **Kaufmann et Simon w Hamburgu.** Nie stoimy z żadną inną firmą w stosunkach, nie powierzyliśmy żadnemu ajentowi sprzedaży oryginalnych losów z naszej kolektury, lecz korespondujemy bezpośrednio z naszymi P. T. Kundmanami, a w skutek tego mają oni cały zysk nabywania z pierwszej ręki. Wszystkie obstalunki, jakie otrzymamy, będą natychmiast zarejestrowane i jak najszybciej wykonane.

977 10—12

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17. Listopada 1885

w y d a j e

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

5 % Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

824 26—? **Dyrekcja.**

Ulica Ormiańska, liczba 21

WAŻNE DLA P. T. PANÓW.

Istniejąca od dawna firma

K. Struszkiewicza

krawca

przyjmuje wszelkie czyszczenia, prania sukień wełnianych z najtrudniejszych plam, jakoteż wszelkie przerabiania tychże, jak również obstalunki na suknie nowe, które wykonuje podług najnowszych wzorów.

☛ Ceny nadzwyczaj umiarkowane. ☚

Uniżony

K. Struszkiewicz.

Ulica Ormiańska, liczba 21.

Ulica Ormiańska, liczba 21. Ulica Ormiańska, liczba 21.

PARKIETY

wszelkiego rodzaju, i w różnych gatunkach drzewa, po cenach umiarkowanych

poleca

Parowa fabryka stolarska

BRACI WCZELAK

we Lwowie.

Cenniki parkietów, drzwi i okien na żądanie franko przesyłamy, wzory zaś parkietów kolorowane w formie książeczki za pobraniem 1 złr.

1023 7-12 Z poważaniem

Bracia Wczelak.

Towarzystwo powroźnicze w Radymnie

Stowarzyszenie subwencjonowane

przez W. Wydział krajowy,

otworzywszy własny warstat z ulepszonemi narzędziami,

poleca wyroby w zakres powroźnictwa i sietnictwa wchodzące jakoto: **liny, linewki, pawężniki, taśmy do wybijania wózków, postronki, szle pojedyńcze i skórą obszyte, szpagaty i t. d.**

po możliwie najtańszych cenach. 1050 1—3

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.

Dyrektor

X. Leon Pastor.

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33. we Lwowie.

ma zaszczyt polecić Szan. PP. Publiczności swoję odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urządzoną

FARBIARNIĘ

do której sprowadził 1046 3—24

aparat najnowszego wynalazku

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. PT. Publiczności, iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępują materjom nowym. Przyjmuje wszelkie materje do deseniowania, firanki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męskie ubrania do czyszczenia i farbowania

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych.

„Pilzneńskie Źródło“

plac Marjacki l. 3. wchód przez sień.

Jedyny we LWOWIE lokal

w którym się sprzedaje 1016 12—150

prawdziwe Piwo Pilzneńskie

Browaru mieszczańskiego

poleca się względom Szanownej Publiczności

Kuchnia smaczna. Wina doborowe. Ceny skromne.

Telefon dla użytku Szan. gości.

Jedna próba wystarczy

aby się przekonać o

TANIOŚCI i ELEGANCJI

Sukień Męskich

w zakładzie stowarzyszonych robotników krawieckich

„PRACA“

przy ul. Halickiej l. 40 we Lwowie.

Wszelkie zamówienia przyjmuje się i wykonuje podług najświeższej mody po nader umiarkowanych cenach. 1039 6-6

EKSTRAKT

roślinny

(Vegetabilien-Extrakt)

Dr. SCHWEIGERA

leczy pod gwarancją w przeciągu 4 tygodni wszystkie skutki onanji, jako to: polucje, osłabienia płciowe, oraz będące w początkach choroby nerwów i mlecza pacierzowego, wszystkie zaś inne choroby płciowe w jak najkrótszym czasie.

Dostać można flakon po **2** złr. wraz z opisem użycia i korespondencją bezpośrednio u

Dr. SCHWEIGERA

w Wiedniu

VIII. Laudong, 29.

986 11-24

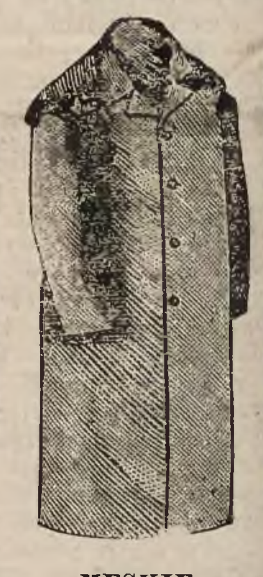
Student

7 kl. gim.

pragnie udzielać lekcji na prowincji przez wakacje.

Wiadomość pod Nr. 100 Poste restante. Wadowice. 1055 1—4

GŁÓWNY SKŁAD



PŁASZCZY GUMOWYCH

MĘSKIE

Czarne z najlepszej materji angielskiej po zł. 10, 11, 12 i wyżej.

Wełniane napuszczane kauczukiem od zł. 20 do 40.

z **imitacji** pliszu i białe, czarne, żółte, liberyjne

DAMSKIE.

Rotonde, Havelock, Nevport, z najmodniejszych materyj gumowych od zł. 10 do 40.

Poleca 1019 5-10

Magazyn wyrobów gumowych

R. Krimmera

we Lwowie, hotel Żorza.

W Antoninach

Gubernji Wołyńskiej (stacja drogi żelaznej Czarny Ostrów, druga od Wołoczysk) jest do sprzedania z wolnej ręki do dwudziestu sztuk nadliczbowych kobył, matek i młodzieży oraz kilka ogierów rozpłodowych czystej krwi orjentalnej ze stada Sanguszkowskiego własności hr. Józefa Potockiego.

Bliższych informacyj zasięgnąć można we Lwowie, ulica Kościuszki liczba 14. albo wprost u L. Brzezickiego, dyrektora stada, poczta Szepetówka przez Brody Radziwiłłów. 1035 3—3

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. ... drukarni Pillera i Spół